Nr. 79. Lwów. — Piątek dnia 5 kwietnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej sie nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenume[ratą] się należy do Administra[cji] „[PRZE]GLĄDU“ we Lwowie, przy [ul. Sykstu]skiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wincentego Fer.
Jutro: Celestyna, Wilhelma.

Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5. m. 39
Zachód „ 6. „ 29

Długość dnia g. 12 m. 50
Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 kwietnia.

Jenerał Radieckij, teraźniejszy naczelnik kijowskiego wojennego okręgu, uchodzi w Rosji za wielką militarną powagę, chociaż w r. 63-im na Litwie wszystko szło mu bardzo niefortunnie, a pod Plewną Osman-basza zbił go niemiłosiernie, czyniąc z tego prezent carowi w dzień jego imienin. Lecz teoretyczna wiedza nie zawsze chodzi w parze ze szczęściem na polu bitwy, być tedy może, że całkiem słusznie jenerał Radieckij korzysta z reputacji pierwszorzędnej militarnej powagi, a zdanie jego, cenione bardzo wysoko, nieraz przeważało wszystkie inne. Otóż ten pan podał teraz carowi memorjał, który w sferach wojskowych sprawił przerażające wrażenie. Dowodzi on, że ogromne miljony, wydane w paru ostatnich latach na budowę twierdz wzdłuż zachodniej granicy, poszły na marne, albowiem te wszystkie budowle albo zgoła nie są w stanie oprzeć się działaniu artyleryjskiego ognia, albo w najlepszym razie zdołają postawić krótki opór. Nie wiemy do jakich rezultatów dochodzi jenerał w swym memorjale: czy przyczynę złego widzi w nadużyciach, tak zwyczajnych w Rosji, czy też w nieudolności inżynierów, również dość zwyczajnej. O to zresztą mniejsza. Ciekawe są dalsze wywody jenerała. Mówi on, że niezdatność twierdz może zgotować okropną niespodziankę. Cała Rosja wojskowa i cywilna wierzy, że za temi twierdzami siedzi jakoby za niezdobytym murem i dla tego zaniedbała wszystko inne, co potrzebne do pogotowia bojowego. Nic nie zrobiono dla śpiesznego w razie potrzeby rzucenia całej militarnej siły caratu na zachodnią granicę; pośpiech uważano za zbyteczny, bo przecie twierdze zatrzymają nieprzyjaciela. To zaufanie w nadgraniczne wały, to przesadne wyobrażenie o ich sile udzieliło się wojsku, mianowicie oficerom, wpływając szkodliwie na gorliwość służbową i dążenie do możliwej doskonałości. Pod względem wykształcenia militarnego i uzbrojenia armja rosyjska została daleko za wojskami sąsiednich mocarstw i przy gwałtownych wysiłkach nieprędko zdoła im dorównać. Słowem: Rosja dziś jest bezbronna.

Tak rzekł jenerał Radieckij, a słowa jego padły jakoby grom. Przerazili się militarzyści, zwołano komitety, ankiety, odbyto narad bez liku i uradzono: na armję nacisnąć, żeby się kształciła, więc w tym roku odbędą się długie obozowe ćwiczenia z marszami i manewrami; znowu *da capo* wziąć pod rozwagę system mobilizacyjny; ale twierdze wykończać i rozszerzać, bo ostatecznie nie są tak do niczego, jak utrzymuje jenerał.

Równocześnie, zapewne dla zagłuszenia przygnębiającego wrażenia, wywołanego memorjałem jen. Radieckiego, prasa rosyjska uderzyła w wojownicze bębny, patrząc z marsową zmarszczką na czole w stronę... Rumunji!

Co prawda, niewiele na to potrzeba odwagi, więc nie dziw, że się nasrożyła prasa rosyjska, lecz powód jest ciekawy. Jak wiadomo, w końcu zeszłego miesiąca proklamowano w rumuńskim senacie księcia Ferdynanda Hohenzollerna-Sigmaringena członkiem senatu, co wszędzie jest uważane za wstęp do ogłoszenia tego księcia następcą tronu po bezdzietnym jego stryju królu Karolu. Woła tedy prasa rosyjska: „Widocznie gabinet Rosetti'ego-Carpa chce naśladować Stambułowa, sprowadzając na bałkański półwysep drugiego Ferdynanda, któremu wypadnie rola, jaką odgrywa jego imiennik Koburg. Lecz rumuńskie ministerjum, trzymające się u steru tylko dzięki łagodności i pokojowości rosyjskiej dyplomacji, zaczyna zbyt odważnie igrać z prawowitemi interesami Rosji i z ustawami własnego kraju. Dotąd rząd nasz stale doradzał parlamentarnej rumuńskiej większości oszczędzać gabinet Rosetti'ego-Carpa, a czynił to przez niechęć do wszelkich politycznych przesileń. Lecz teraz pan Chitrowo dobrze wytłómaczy Rosettiemu i Carpowi czem pachną takie zabawki. Rumunja, to nie Bułgarja. Granica jej bezpośrednio do naszej dotyka. Niech się nad tem w Bukareszcie dobrze zastanowią!“

Do tych gróźb niektóre dzienniki dodają jeszcze taką uwagę: „Proklamowanie ks. Ferdynanda Hohenzollerna następcą rumuńskiego tronu widocznie przygotowuje się wyłącznie w tym celu, żeby mieć w zapasie króla na wypadek, jeśliby król Karol niespodziewanie znalazł się za bortem. Kwestja tylko w tem, czy ów kandydat zdoła wdrapać się na wakujący tron? Ferdynand Hohenzollern nie może być królem rumuńskim, bo nie jest prawosławnym. To jest głos Rosji — niech o tem wiedzą w Rumunji.“

Bardzo stanowczo! — ale i zabawnie. „Pokojowa i łagodna“ Rosja widocznie zapomina, że Rumunja już wyrosła na niepodległe państwo, a jako takie, korzysta z zasadniczego postanowienia wprowadzonego do międzynarodowego prawa na paryzkim kongresie, że nikomu nie wolno mięszać się do wewnętrznych spraw któregokolwiek niezawisłego państwa. Więc niemożliwe jest dyplomatyczne wmięszanie Rosji w sprawę rumuńskiego następstwa na tronie. Wolno jej intrygować, podkładać miny, obstalowywać za pieniądze rozruchy — to wszystko bezkarnie. Wolno jej także wypowiedzieć Rumunji wojnę — ale niech spróbuje.

Wczorajszy telegram niedokładnie doniósł o treści listu królowej Natalji do regentów serbskich. List ten, przywieziony z Liwadji przez p. Wasilewicza, wyraża przedewszystkiem ubolewanie Natalji nad abdykacją Milana. Następnie zapewnia ona, że zawsze będzie szanowała jego ojcowskie prawa do syna i przeciw woli jego nie wykroczy, a wnet potem daje gorący wyraz radości, że przyrzeczono jej czasami widywać się z synem. W końcu Natalja składa regentom życzenia pomyślności i wyraża przekonanie, że znakomitszego wyboru nie mógł Milan uczynić, ani słówkiem zaś nie potrąca o możliwość swego przybycia do Serbji.

Jest to zatem list napisany z wielkim taktem, którego doprawdy trudno się było spodziewać po wszystkich pełnych największej irytacji czynach królowej. Treść tego listu zupełnie obala doniesienie *Corr. de l'Est*, jakoby w piśmie do syna wyraziła się o rejencji w sposób niezmiernie lekceważący. Doniesieniu temu dobitnie zaprzeczył szef serbskiego biura prasowego, dotknąwszy przytem w wyrazach ostrych wszystkie sensacyjne plotki, rozsiewane o stosunkach serbskich przez niektóre pisma niemieckie i węgierskie. Pomimo tego zaprzeczenia *Corr. de l'Est* uważa za właściwe bronić swej wiadomości, choć ona odrazu wyglądała co najmniej dziwnie. Po ogłoszeniu listu do regentów niepodobna chyba w dobrej wierze przypuszczać, że królowa mogła w synu obudzić nieufność do opiekunów jego, do jedynych ludzi, od których los jego zależy. Byłoby to okrucieństwem względem własnego dziecka, które przecież nie może regentów usunąć, a cierpiałoby, podlegając im we wszystkiem z konieczności prawnej.

W madryckim magistracie wykryto jakieś kolosalne malwersacje, kradzież funduszów miejskich, przekupstwa i t. d. Opozycja oskarża gabinet, że dawno wiedział o tem, lecz zamykał oczy, bo prezydent magistratu jest osobistym przyjacielem prezydenta gabinetu. Całą tę sprawę wytoczono przed forum kortezów, a że opozycja jest silna i że większość składa się z luźnych frakcyj, bardzo często zmieniających usposobienie, przeto jest prawdopodobieństwo upadku gabinetu.

Korespondencje.

Petersburg 26 marca.

(>) Uniwersytet dorpacki, carskim ukazem, częściowo zreformowano w ten sposób, że fakultet jurydyczny otrzyma wykłady rosyjskie i dwie nowe katedry: historji rosyjskiego ustawodawstwa i rosyjskiej procedury sądowej. W motywach ministra powiedziano: „W blizkiej przyszłości będą wprowadzone do Nadbaltyckich gubernij ustawy sądowe cara Aleksandra II, a jednocześnie w urzędach gubernjalnych zaprowadzony będzie język rosyjski. Z tego powodu na rządzie spoczywa obowiązek przygotowania osób uzdolnionych do służby sądowej i administracyjnej w kraju“. Jednakże z ukazu widać, że jest zamiar powolnego zreorganizowania całego uniwersytetu na rosyjski zakład naukowy, bo powiedziano: „Profesorowie pochodzenia rosyjskiego, jako też inni obowiązani mocą niniejszego ukazu do wykładania po rosyjsku, będą otrzymywali pensje, przyznane profesorom na innych uniwersytetach rosyjskich, t. j. po 3.000 rs. dla etatowych i po 2.000 rs. dla nadetatowych. Tym zaś profesorom z innych fakultetów, na których zostawiają się wykłady niemieckie, przyznać subwencje ze skarbu państwowego: dla zwyczajnych po 600, a dla nadzwyczajnych po 300 rs. jeśli zaprowadzą wykłady rosyjskie“. Otóż trzeba wiedzieć, że dorpacki uniwersytet utrzymuje się z własnych środków (zapisów i czesnego), które są tak małe, że po pokryciu kosztów na laboratorja, muzeum i bibljotekę, dla profesorów zostaje nie wiele — prawie o połowę mniej, niż mają profesorowie rosyjscy. Zatem ci, którzy zmienią wykłady niemieckie na rosyjskie, otrzymają pieniężną nagrodę dość znaczącą, jak na ich majątkowe stosunki. Wszelako nie na tem koniec. Aby odciągnąć młodzież od Dorpatu, a przynęcić ją do Moskwy lub Petersburga, ukaz postanawia: „Na zwiększenie dochodów uniwersytetu dorpackiego, coroczną płacę pobieraną od studentów powiększyć o 50 rs.“.

Równocześnie okólnik kuratora naukowego okręgu, pana Kapustina, zarządza, że wszystkie bez wyjątku średnie zakłady naukowe (prywatne) muszą posługiwać się wyłącznie rosyjskim językiem wykładowym. Nauczyciele powinni w ciągu lata złożyć dowody dostatecznego posiadania tego języka.

W ogóle przeżywamy teraz powódź nowych ustaw, spadających nam na głowy niespodzianie, albo też dopiero zaprojektowanych. Do pierwszych należą: 1) ustawa leśna, zaprowadzająca kontrolę rządową, wykonywaną przez wice-gubernatorów; 2) ustawa o opłatach na rzecz dobroczynności od biletów do teatrów, na koncerta i wszelkie inne widowiska; za miejsce, którego cena od 50 kop. do rubla, podatek wynosi 5 kop., za droższe miejsca 10 kop., a za tańsze nic; 3) ustawa o „estetycznem i artystycznem“ kształceniu młodzieży w zakładach naukowych — wprowadza naukę śpiewu, muzyki, tańców, ale nie asygnuje na ten cel pieniędzy, jeno poleca kuratorom nakłonić do ofiarności rady gminne i prywatnych filantropów. Do kategorji drugiej należy ustawa o polowaniach i ustawa o ubezpieczeniu robotników fabrycznych od nieszczęśliwych wypadków. Ta ostatnia we wszystkich państwach, gdzie ją poruszono, przedstawia ogromne trudności; tu projekt rządowy załatwia rzecz bardzo prosto, bo postanawia: — „Asekuracja wejdzie w życie wtedy, gdy podług obliczeń zbiorą się dostateczne fundusze, tymczasem zaś każdy właściciel zakładu przemysłowego będzie corocznie wnosił do kasy państwowej kwotę, odpowiadającą liczbie zatrudnionych u niego robotników.“

Przechodzę do projektu najważniejszego dla nas, bo obchodzącego specjalnie Królestwo Polskie. Postanowiono tam zreformować sądy gminne tak, żeby sędziowie byli niewybieralni, jak było dotąd, lecz mianowani przez rząd. Szczegóły nie są znane. Właśnie zastanawia się nad niemi komisja, w której udział biorą p. Hurko, dyrektor jego kancelarji Korniłow i członek tej kancelarji Kaczenowskij. P. Hurko równocześnie naradza się w sztabie głównym nad militarnemi robotami, które tego lata będą wykonane w Królestwie. Tu mu pomagają szef sztabu warszawskiego wojennego okręgu jen. Nagłowskij i komendant warszawskiej twierdzy jen. Kuźmin.

Oto i wszystko z dziedziny projektów.

Zmarł tu 23 marca hr. Piotr Szuwałow, wielki potentat, osobistość niemal wszechpotężna w ostatnich latach panowania Aleksandra II, nieprzyjaciel teraźniejszej kliki, która też odepchnęła go od wszystkiego po śmierci tego cara. Wpływ jego datuje od r. 1866, kiedy po zamachu Karakozowa książę Dołgoruków dobrowolnie złożył urząd szefa żandarmów. To stanowisko zajął Szuwałów i wytrwał na niem do 1874, kiedy się udał na ambasadora do Londynu, a potem do Berlina, gdzie na kongresie był drugim pełnomocnikiem Rosji, którą także zastępował na konferencji konstantynopolitańskiej przed turecką wojną. Bardzo wykształcony i ujmujący w obejściu, stanowił wyjątek wśród dygnitarzy rosyjskich. Czy to dlatego, że ożeniony z Polką, czy z przekonania, potępiał surowo rosyjską politykę w naszych ziemiach. On, ks. Szuworów i Wałujew stanowili — jak wówczas mówiono — „trójcę polską“. Aleksander II w głębi duszy sprzyjał ich poglądom i z ich ręki przyjął Albedyńskiego. Dziś już wiadomo, że gdyby nie katastrofa 13 marca, w Królestwie inne byłyby teraz porządki.

Bomba Kibalczyca zniweczyła niezłe na początek zamiary. Przyszedł nowy car z nowymi ludźmi, Tołstojem, Pobiedonoscewem i Katkowem, a wiadomo, jak się ci wzięli do rzeczy. Karjera Szuwałowa skończyła się. Odtąd żył jako człowiek prywatny w swym wspaniałym pałacu przy Wielkiej Morskiej ulicy i u dworu już nikt go nie ujrzał.

Zgasła ta rosyjska gwiazda, natomiast druga świecić zaczyna. To — p. Wyszniegradzkij. Wszyscy mu kadzą, wołając: znakomitość! Czyż nią nie jest? W budżecie zamiast ekonomicznych niedoborów zjawiła się nadwyżka i to podobno sześćdziesięcio-miljonowa; — tak głoszą, ale tylko głoszą: zamknięcia rachunków nikt jeszcze nie widział.

Ważniejszą jednak i niezaprzeczoną zasługą pana Wyszniegradzkiego są jego operacje pożyczkowe. U podejrzliwych finansistów europejskich dostać pieniędzy, już to samo było sztuką niemałą, a p. W. dostał ich po wybornym kursie: 89½ za 100 przy stopie procentowej 4, — to warunki, których skarb rosyjski nigdy jeszcze zdobyć nie mógł. Syndykat paryski, zwłaszcza Rotschildowie odrazu proponowali większy kredyt niż p. W. żądał, ale minister nie przyjął ich propozycji, słusznie przewidując, że za kilka miesięcy będą jeszcze lepsze finansowe warunki. Teraz rozpoczyna on wielką akcję: powolnej konwersji wszystkich różnoimiennych papierów dłużnych na 4-ro procentowe jednoimienne „skonsolidowanego długu państwa.“ Obfitość gotówki za granicą i dobry budżet poręczają powodzenie tej akcji.

Siemiradzki sprzedał tu swoje obrazy i na coroczną wystawę akademji sztuk pięknych przyrzekł nadesłać nowe płótna „Piraci Izauru sprzedający łupy“, „Przed kąpielą“ i „U wodotrysku“. Z nazw widać, że będą to motywa na stary temat: nagości, cienie i blaski, ale Rosjanie niezmiernie są chciwi na te rzeczy.

Tutejsze Towarzystwo Wzajemnego Kredytu siedzi na ławie oskarżonych. Rozkradli dyrektorowie z radą nadzorczą cały fundusz. Kradli latami, każdy o tem wiedział, ale wszyscy milczeli. Aż wreszcie w kasie zostały tylko trzy pięciokopiejkówki i wtedy prokurator wkroczył. U nas tak zawsze.

Proces Ligi patrjotycznej.

Paryż dnia 3 kwietnia.

(*Sprawozdanie telegraficzne.*)

Wczoraj w południe rozpoczął się przed sądem policji poprawczej proces przewódców Ligi patrjotycznej. Rozprawę prowadzi naczelnik VIII oddziału, sędzia Gillet. Jako oskarżeni stają: Deroulède, Richard, Naquet, Turquet, Laguerre, Laissant i Gallian. Prokurator państwa obwinia wyżej wymienionych członków „Ligi“, że należeli do tajnego, przez rząd niezatwierdzonego stowarzyszenia, i że działalnością swoją narażali państwo na niebezpieczeństwo wojny. Na poparcie tego obwinienia znajdujemy w akcie oskarżenia zestawione szczegóły z działalności „Ligi“. Szczegóły te są po największej części znane, lecz dla odświeżenia w pamięci czytelników ważniejsze przytoczyć należy. „Liga“ powstała w r. 1882 w celu patrjotycznym. Nie zajmując się zrazu ani polityką ani religją, zakładała stowarzyszenia strzeleckie i gimnastyczne, dążąc do podniesienia ducha wojskowego w młodzieży francuskiej. Rząd nie zatwierdził wprawdzie Ligi, ale ze względu na cel patrjotyczny milcząco ją tolerował.

Nagle w r. 1887, w lipcu urządził Deroulède wspólnie z Boulangerem demonstrację przeciw naczelnikom armji, i od tego czasu stała się liga narzędziem partji agitującej za kandydaturą Boulangera do prezydentury republiki, ewentualnie do dyktatury, co niewątpliwie z wszelkich manifestacyj ligi wypływało. Liga rozszerzyła działalność swą na całą niemal Francję, zawiązując komitety prowincjonalne (w r. 1888 było ich już 49), i agitując przy wyborach bądź za Boulangerem, bądź za jego najwierniejszymi stronnikami. W dniu 27 stycznia r. b. przeprowadziła liga ogromnym kosztem pieniężnym wybór Boulangera do izby deputowanych a zwycięztwo to zapaliło ją do jeszcze namiętniejszych agitacyj na prowincji. Pozbawiona już teraz wszelkiej myśli patrjotycznej, a idąca tylko ślepo za interesem stronnictwa i prywatą kilku ambitnych osób z Boulangerem na czele, szukała liga pomocy nawet u nieprzyjaciół republiki, u rojalistów i bonapartystów a gdy poznała, że takiej organizacji „Ligi“ rząd tolerować nie może, stała się z jawnego — stowarzyszeniem tajnem, które dążyło już wprost do wywołania przewrotu politycznego.

W Paryżu stworzyła „Liga“ całą tajną organizację. Zamianowano szefów sekcyjnych kwartałowych, okręgowych i zorganizowano komitet dyrekcyjny. Każdy okręg został podzielony na 4 kwartały, każdy kwartał na 4 sekcje, którym przydzielono pewne ulice. Z danych szefom instrukcyj wynika, iż głównym celem tej organizacji była możność jak najszybszego porozumienia się tak, ażeby, nie używając do tego ani poczty, ani telegrafu, wszystkich członków Ligi najpóźniej do dwóch godzin dany rozkaz mógł dójść. Zarządzono więc „mobilizację“ w całkiem innych celach jak wybory. W piśmie jednego z szefów okręgowych jest nawet zapowiedź rychłej próby mobilizacyjnej. Hasłem do zwołania członków Ligi miało być niewinne na pozór ogłoszenie w dziennikach w tej formie: „L. D. P. (*Ligue des Patriotes*). O tej a o tej godzinie, na tem a na tem miejscu“.

Ważne dla oskarżenia jest pismo znalezione przy rewizji u szefa 15 okręgu tej osnowy: „W razie oporu tych zbiegłych z Charenton warjatów (członków Izby) potrzeba będzie w zwartych masach stanąć przed parlamentarną cytadelą, ażeby warjatom dać usłyszeć potężny głos ludu: Precz z wami! Trzeba więc bez straty czasu podobne zgromadzenia umieć organizować, równocześnie protesty w pismach naszych umieszczać, a biegnąc tłumem przed Izbę i wołać bezustanku: Rozwiązanie! — najprzód spokojnie, potem coraz energiczniej, a w razie potrzeby biegnąć z tem i przed pałac Elizejski“.

Na podstawie wielu jeszcze podobnych faktów, w akcie oskarżenia przytoczonych, wnosi prokurator oskarżenie członków Ligi o utworzenie tajnego związku, co według artykułów 291 i 295 francuskiego kodeksu karnego należy przed sąd policji poprawczej.

W sali rozpraw sądowych natłok publiczności niezmierny.

Po zagajeniu posiedzenia sądu wywołał sędzia oskarżonych, którzy wszyscy jawili się przy rozprawie. Deroulède wywołany pierwszy oświadczył z góry, że jest prezydentem Ligi patrjotycznej.

S ę d z i a: Przepraszam pana, nie jesteś już prezydentem, bo Liga z urzędu rozwiązaną została.

Dalsi oskarżeni oświadczają tak samo, że są członkami Ligi, a sędzia znowu prostuje ich uwagę, że Ligi już nie ma.

Po tym wstępie przywoływano świadków, których do rozprawy zawezwano aż 40. Ale żaden z świadków się nie jawił. Postanowiono

---

50)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myciela.

(Ciąg dalszy).

— Nie zaprawdę, zaledwie tłum się uciszył, zaledwie ulewa kwiatów przeminęła, artystka wchodzi do swej garderoby i tam znajduje również powódź kwiatów, wychodzi z teatru — młodzież urządza jej owację, a jeżeli rzecz dzieje się w większem mieście, gdzie są powozy do wynajęcia — to, proszę pani, taka owacja dochodzi do zenitu. W oka mgnieniu konie są odprowadzone, stangret ściągnięty z kozła, i nietylko młodzież, ale i poważni obywatele wprzęgają się do tryumfalnego rydwanu artystki i z okrzykami entuzjazmu wiozą ją do mieszkania. Na artystkę, ale ma się rozumieć na artystkę obdarzoną wdziękami i talentem patrzy cały świat, cały świat bez wyjątku, o niej piszą w gazetach, o niej mówią w salonach, w niej, proszę pani, kochają się tłumy... Ileż razy się zdarza, że nawet... nawet we łby sobie strzelają zakochani bez wzajemności i bez nadziei. Nieszczęśliwi! Sam widziałem kilku takich samobójców...

— Oh!

— No, przecież to nie jest wina artystki... a proszę pani, — dodał ciszej, — ileż to, że się tak wyrażę, kapłanek sztuki, sytych już oklasków i sławy, dopłynęło spokojnie do portu szczęśliwości i zostało żonami hrabiów, książąt lub wielkich bogaczy! Mógłbym przez cały dzień mówić i jeszcze w setnej części nie opowiedziałbym pani powabów życia artystycznego, wrażeń, chwały, tryumfów. To jest coś, co się nawet nie da opowiedzieć, ani opisać...

— Jak uważam, pan dyrektor jest bardzo zamiłowany w swoim zawodzie.

— Naturalnie, naturalnie, i jeżeli ośmieliłem zwrócić się do pani z rozmową, to jedynie dla tego, że przeczuwam i odgaduję w niej wielki talent.

— Ależ, panie...

— Mam w tem wprawę i doświadczenie i nie mylę się nigdy. Pani postawa, powierzchowność, ruchy — wszystko słowem, wskazuje że przeznaczeniem pani jest scena. Na niej znajdziesz pani właściwy sobie żywioł i przyszłość, przyszłość kolosalną!

— To jeszcze wielka kwestja.

— Gdyby pani jednak zechciała spróbować i zostać ozdobą naszego towarzystwa... — rzekł nieśmiało.

— To niepodobna. Przyjęłam obowiązek i muszę jechać.

Dyrektor namawiał jeszcze, prosił, malował w najponętniejszych barwach życie artystów, świetną przyszłość, ale wymowa jego nie odniosła skutku.

Domyślają się zapewne czytelnicy że młodą osobą, której w tak ponętnych barwach przedstawiał dyrektor zawód artystki dramatycznej, była nasza znajoma, panna Iza Gerlich, która tak niespodzianie, w dzień wesela siostry swej, opuściła dom i udała się niewiadomo dokąd w pogoni za chlebem i szczęściem.

Dążyła ona do Łążyna, w celu objęcia posady nauczycielki. Upragnione jej marzenie spełniało się, przestawała być ciężarem rodzeństwu, a właściwie radzcy, którego nielubiła antypatycznie.

Otwierał się przed nią świat nowy i nieznany.

Spotkanie z dyrektorem wędrownej trupy aktorów nie pozostało bez wpływu na jej wrażliwy umysł. Słuchała opowiadania tego włóczęgi z niekłamanem zajęciem, a chociaż nie przyjęła jego propozycji, jednak myśl o teatrze utkwiła w jej głowie.

Przez kilka godzin jazdy do Łążyna rozmyślała o życiu aktorki, pełnem tryumfów, oklasków i hołdów, a mając je przedstawione sobie tylko z jednej strony, gotowa była wierzyć że istotnie takie jest ono, jak opowiadał dyrektor.

Dopiero kiedy stangret zatrzymał konie przed gankiem łążyńskiego pałacu, Iza ocknęła się z dumań i spojrzała na swoję nową siedzibę.

Kelman Ratafia przez całą noc i dzień następny był na nogach i znalazł sposobność do wykazania swoich wielkich zdolności organizatorskich i administracyjnych. Sen nie skleił jego powiek przez całe trzydzieści sześć godzin z rzędu, ale za to, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wielka stajnia zajazdu „pod francuzkim jeleniem zamieniła się we wspaniałą salę teatralną. Uciekły z niej wróble przerażone światłem naftowych lampek i łoskotem siekier, uciekły myszy szukające pożywienia w żłobach, a nawet kury samej pani Kelmanowej musiały przenieść się do sąsiednich zabudowań.

Tak to, gdy idzie sztuka w całym blasku powabów swoich i wdzięków, wszelkie marne stworzenie ustępuje jej z drogi.

Nie będziemy opisywali szczegółowo trzydniowego istnienia teatru w X. nad X., całego szeregu tryumfów jakie święciło w tym czasie towarzystwo artystów dramatycznych pod dyrekcją Fabrycjusza Kokosińskiego — wypadki te albowiem nie wiążą się bezpośrednio z losami bohaterów naszego opowiadania; nie będziemy się wdawali w opis szczegółowy, tem bardziej, że wyręczyli nas uczeni kronikarze z X. nad X. i, jak sądzimy, treściwy wyciąg z ich pism powinienby w zupełności zaspokoić ciekawość szanownych czytelników.

Oto co pisze kronikarz:

... „Oby wszelakie błogosławieństwo spadło na głowę uczonego, nabożnego i wielce cnotliwego rebe Kelmana Ratafii i oby doczekał oglądać szczęście prawnuków swoich, za to iż przypędził do naszego bogobojnego miasta X. nad X. znaczną masę papierowej i miedzianej monety której bracia nasi (oby mieli szczęśliwy rok) byli bardzo spragnieni. Jako deszcz ożywia wyschłą trawę, tak deszcz monety ożywił serca naszych braci (oby je zawsze tak ożywiał!) otworzył usta ich ku wesołym okrzykom, głowy ku mądrym kombinacjom i wywołał na rynku takie ożywienie, jakiego X. nad X. od czasu przejścia Francuzów nie pamięta.

„Nie splamią się kłamstwem usta moje, — pisze dalej kronikarz, — ani też nie będzie umoczone w mętach fałszu pióro moje, jeżeli rzeknę, że owe trzy dni, o których powiadam, były dla bogobojnego miasta X. nad X. trzema dniami radości. Od małego bachura aż do zgrzybiałych starców (obyśmy tak sędziwych lat doczekali) wszyscy chodzili „pod francuzkiego jelenia“ aby podpatrzyć wielkie komedje — nawet tacy mężowie, którzy całe życie swoje nad księgami spędzili, pytali o przyczynę ożywienia i radości braci swoich.

„Wielkie komedje w X. nad X. ciągnęły się przez całe trzy dni i powstał ruch między kupcami, faktorami i wszelkim ludem, bo był zjazd duży, jakoby jarmark, i moneta przechodziła z rąk do rąk bezustanku, zostawiając na każdej ręce jakąś odrobinę z istoty swojej, która jest istotą wszystkich interesów, jak wiadomo.

„Dopiero na czwarty dzień komedjanci w dwóch wielkich budach frachtowych odjechali w stronę zachodnią miasta, bogobojni zaś odwrócili twarze swoje ku wschodowi i dziękowali Bogu za dni pomyślne (oby nie miały nigdy końca) i za małe źródełko monety (oby się zmieniło w morze!).

„Kelman Ratafia otoczony był jeszcze większem poważaniem niż przedtem, a kiedy w dzień świąteczny szedł do szkoły, w czapce futrzanej i atłasowym żupanie, ludzie spoglądali na niego z życzliwym uśmiechem i mówili: Oto jest mąż sprawiedliwy i godny, rozumiejący się na interesach i dbały o całą ludność X. nad X. (oby rozmnożona została jako piasek morski).“

Rozdział drugi, opisujący malownicze położenie Łążyna potroszę jego właścicieli, oraz przedstawiający czytelnikom energicznego pana Klebsa.

Od dawien dawna mówili między sobą chłopi, że „w Łążynie nigdy szlachcic nie zginie“ i była to niezaprzeczona prawda. Sto włók jak obszył, w jednym szmacie, grunt piękny od skiby do skiby, las jakich mało, łąki nadrzeczne, bogate. Dwa folwarki zabudowane doskonale, inwentarz świetny, rezydencja co się zowie pańska, pałac: ogród prześliczny, a za nim park. Jak to mówią ryby i grzyby, mąka i łąka, nic nie brakło.

(C. d. n.)

mimo to dalej prowadzić rozprawę, i sędzia przystąpił najpierw do przesłuchania Derouléda, zapytując go, czy należał w istocie do stowarzyszenia przez rząd niezatwierdzonego.

Déroulède: Stowarzyszenie nasze było milcząco tolerowane. Myśmy tak przynajmniej przez cały czas od r. 1882 myśleli i czynności naszych nie ukrywaliśmy wcale.

Przew. Ale od r. 1887 działo się już inaczej, bo od tej pory Liga zmieniła swój charakter.

Der. Już od r. 1885 zajmowaliśmy się sprawami politycznemi, gdyż w tym roku wzięliśmy już udział w akcji wyborczej na korzyść p. Anatola de la Forge.

Przewodniczący odczytał teraz akt oskarżenia i zapytał obwinionego, co ma do oświadczenia na zawarte w tym akcie zarzuty.

Der. odpowiada: Zamiary i cele Ligi nie były dla nikogo tajemnicą, skierowane one były do podniesienia naszej ojczyzny na wewnątrz i na zewnątrz. Już przed 27 stycznia b. r. byliśmy zorganizowani wojskowo. W akcie oskarżenia jest mowa o mobilizacji, jest to wyraz wojskowy, ale nawet pan, panie przewodniczący, używasz tego wyrazu, kiedy mówisz o powołaniu świadków. To nie dowodzi przeto, jakobyśmy mieli spiskować. Wprawdzie nasz plan mobilizacyjny z końca lutego mógłby upoważniać do wniosku, że przemocą chcieliśmy osiągnąć pewne cele polityczne. Tego nie mieliśmy jednak na oku, bo organizacja nasza miała za jedyny cel agitację wyborczą i rozwiązanie Izb, a na razie miała przeszkodzić niedyskrecji urzędników pocztowych i przyśpieszyć zwołanie członków Ligi.

Przew. W wydanej instrukcji utrzymujesz pan, iż do zmobilizowania członków Ligi wystarczały dwie godziny?

Der. W tem dużo przesady.

Przew. Instrukcja była tajną.

Der. Nie, nie była tajną, bo przecież wszyscy członkowie Ligi mogli brać udział w posiedzeniach, a one nie były tajne. Zresztą za wszystko biorę odpowiedzialność na mnie, gdyż ja tylko sam redagowałem wszystkie instrukcje.

Tu wszyscy obżałowani oświadczają, iż wspólnie i solidarnie chcą odpowiadać na wszystkie zarzucone im przestępstwa.

Przew. Muszę na to zauważyć, że każdy z obwinionych ma prawo z osobna bronić się przeciw aktowi oskarżenia.

Der. Ja sam nazwałem Tirarda, kiedy mówił o pogodzeniu, wielkim ministrem i powiedziałem, że prezydent Carnot, jako godny syn swojego wielkiego ojca, z pewnością uszczęśliwi Francję. Mimo tego Tirard wypowiedział nam wojnę i rozpoczął walkę.

Przew. Czy pan wydawałeś polecenia przy manifestacjach koło pałacu elizejskiego i koło gmachu parlamentu?

Der. Oświadczam na to, iż komitet kierujący Ligą wcale nie zajmował się temi manifestacjami.

Przew. Porozumiewałeś się pan z p. Apté?

Der. Nie.

Nastąpiło przesłuchanie p. Richard. Był on używany do roznoszenia korespondencyj i stał w ciągłym stosunku z Déroulédem. Oświadcza on: „Jestem republikaninem a przyłączyłem się do Boulangera, bo upewniał on, że jest również republikaninem i nigdy nie zejdzie z drogi prawnej“. Wreszcie dodał Richard, iż Liga nigdy nie działała środkami tajnemi.

Następnie przesłuchany Laguerre zeznał: „Należałem do Ligi, jak wielu ludzi trudniących się polityką, a nawet jak wielu urzędników sądowych. Przecież we Francji mnóstwo jest stowarzyszeń przez rząd niedozwolonych“.

Przew. Ależ Liga była stowarzyszeniem tajnem.

Laguerre. Temu muszę stanowczo zaprzeczyć. Gdyby wybór z 27 stycznia miał być dziełem tajnego ruchu, to 244.000 wyborców powinno się powołać przed te kratki. Cele nasze były zawsze pokojowe i jawne, a na dowód tego ofiarowaliśmy przewodnictwo Ligi Carnotowi, ojcu prezydenta, lecz nie przyjął on tej oferty, bo bał się, aby nie uważano tego za wynadgrodzenie udziału Ligi w wyborze jego syna. Protestuje więc solennie, aby Liga kiedykolwiek objawiała zamiary rewolucyjne.

Przesłuchany dalej p. Turquet oświadczył, że jest on wiceprezydentem Ligi od czasu jej założenia.

Prezydent sądu zapytuje Turqueta, czy brał udział w czynnościach ligi?

Turquet: W redakcji odezw nie brałem udziału, mimo to przyjmuję wszelką odpowiedzialność na siebie. Kierowałem członkami ligi przy wyborach w departamentach Aisne i Somme. Zwyciężyliśmy i jeszcze dalej zwyciężać będziemy! Liga nie jest stowarzyszeniem tajnem. Byłem ongi urzędnikiem sądowym i wiem, że ustawa z roku 1881 dozwala na istnienie podobnych związków. Zresztą my nie ukrywamy się wcale, a raczej możnaby nam zarzucić, że za wiele hałasu robimy.

Nastąpiło przesłuchanie senatora **Naqueta**. Tłómaczy się krótko i węzłowato. Należałem do komitetu dyrekcyjnego ligi. Nie miała ona nigdy celów rewolucyjnych. Biorę całą odpowiedzialność na siebie.

Laisant następnie przesłuchany opowiada: Myślałem, iż liga jest tolerowaną, podobnie jak stowarzyszenie wolnych mularzy, do którego także należę. Członkowie ligi należący do stanu sędziowskiego nie mieli nic do nadmienienia przeciw temu, że liga zajmuje się polityką.

Prez. Ale ustawa ma wiele do nadmienienia.

Laisant: Wiedziałem, że istnieją jakieś tam artykuły, myślałem jednak, że nie będą do nas zastosowane. Zbyt wysoko ceniłem bowiem honor kraju..

W ten sam sposób tłumaczy się wreszcie ostatni oskarżony Gallian, który opowiada, że był administratorem ligi i rozdał dotychczas 250.000 egzemplarzy jej statutów. Wszyscy oskarżeni oświadczają zgodnie, że nie znają żadnego kapitana **Apté**.

Na tem o godzinie 2 w południe przerwano rozprawę. Prokurator nie żądał wezwania żadnych świadków, natomiast obrona powołała 40, którzy jawili się dopiero później przy rozprawie. Obrona chciała tymi świadkami stwierdzić, że zgromadzenia Ligi w Paryżu nawet po wyborze Boulangera (w dniu 27 stycznia b. r.) były całkiem jawne, bo nawet nieczłonkowie Ligi brali w nich udział.

Ze wszystkich świadków, najciekawszemi były zeznania powołanego przez obronę kapitana Apté — dla oskarżonych bardzo niekorzystne.

Apté, kapitan na pensji, był szefem jednej z sekcyj Ligi, i w sposób nader dosadny, z żołnierską otwartością, skreślił rewolucyjny charakter stowarzyszenia.

Dzisiaj odbędzie się dalszy ciąg rozprawy i zacznie mówić prokurator.

Rada państwa.

Wiedeń 1 kwietnia.

325 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. 10 przedpołudniem.

Obecni ministrowie: Taaffe i Dunajewski.

Pod rozprawę przychodzi etat ministerstwa skarbu.

Pierwszy mówca pos. **Türk**. Nazywa on obecnego ministra skarbu mężem o żelaznej odporności w obec wszelkich do niego stawianych żądań. W długiej blisko trzy godziny trwającej mowie krytykuje mówca cały system finansowy dzisiejszego rządu. Powiada, że podatki ciężą głównie na najniższej klasie ludności, a obraca się je na nieproduktywne cele, przedewszystkiem na wojsko. Kapitaliści usuwają się od należytego wymiaru podatku i dyktują ceny nafty, węgli i t. p. Polityka dzisiejszego ministra skarbu wykazuje pewną analogję ze sposobem traktowania rzeczy przez ministra Brestla, jak ten bowiem posprzedawał dobra państwowe, tak, że prawie nic nie zostało, tak minister Dunajewski pozaprowadzał wszelkie możliwe podatki i następcom swoim nic na tem polu nie zostawi do zrobienia.

Trzyma się on bowiem dewizy, że zawsze „lepiej brać niż dawać.“

Mówca roztrząsa następnie kwestję osobibistego podatku dochodowego, tłómacząc jego naturę i polecając różne sposoby jego pobierania. Podatek gruntowy natomiast musi być u nas zmniejszony, ludność rolnicza bowiem nie wytrzyma dłużej takiego ucisku. W Niemczech, podatek ten jest o połowę mniejszy.

Nieodzownem byłoby zaprowadzić podatek giełdowy i podciągnąć pod opodatkowanie ruchome kapitały. Przedtem jednak należałoby wyzwolić państwo z pod protektoratu wielkich kapitalistów i potrzeby pieniężne państwa zaspokajać bez ich pośrednictwa wprost odwołując się do ludności za pomocą władz skarbowych.

W dalszym ciągu daje mówca folgę swoim uczuciom antisemickim i ostrzega p. ministra skarbu, aby nie dozwolił zbytniemu wybujaniu żydowskich kapitalistów i handlarzy, którzy w około siebie szerzą tylko zapsucie, jak to stwierdził wymownie niedawny proces o oszustwa popełniane w wiedeńskim urzędzie cłowym.

Kończąc wzywa mówca p. ministra skarbu, aby dobrze się zastanowił nad proponowaną w tej mowie reformą polityki finansowej państwa, bo niebawem chronicznie zły stan austrjackich finansów zmienić się może w galopujące suchoty, a wtedy to będziemy mieli prawo powiedzieć, że p. minister prowadził gospodarkę polską ze szkodą dla państwa. (Oklaski z ław antisemitów.)

Prezydent **Smolka** stawia wniosek, aby Izba odbywała raz na dzień posiedzenie i to od godziny 10 rano do 5 popołudniu, gdyż rozprawy toczą się powoli a wieczór musi się zostawić na posiedzenia komisyjne. Po krótkiej dyskusji uchwalono, iż posiedzenia Izby odbywać się będą raz na dzień od 10 rano do 4 popołudniu.

Następnie otwarto znowu rozprawę budżetową. Pos. **Gasser** domaga się w długiej i przewlekłej mowie zniżenia podatku domowego dla Tyrolu.

Przeciwko wyjątkowemu traktowaniu Tyrolu wystąpił **Kronawetter**, podnosząc, że tyrolscy posłowie mogli sobie wpierw obliczyć, ile ten podatek, na który się dziś tak użalają, wynosić będzie, zanim go uchwalili. ich bowiem głosy podówczas przeważyły w Izbie. Jeżeli Tyrolczycy przedtem nie byli w stanie sobie tego obliczyć, cóż będzie dopiero, jak dostaną szkołę wyznaniową!

Następnie krytykuje mówca ostro niewłaściwe postępowanie władz skarbowych przy wymiarze podatku domowo czynszowego i dowolne podwyższanie fasyj czynszowych wbrew najoczywistszym dowodom, iż pobierane czynsze nie były wyższemi od podanych w fasji.

Mówca kończy wezwaniem wystosowanem do ministra skarbu, aby opierał się nieproduktywnym wydatkom państwa, i raczej ustąpił z swej posady, niż uległ nadmiernym wymaganiom wojskowości. Jeśli bowiem w czasach pokoju państwo musi robić długi na pokrycie zwyczajnych swoich potrzeb, to nie może być mowy o stanowczem polepszeniu jego stosunków ekonomicznych i finansowych (Oklaski z lewicy).

Pos. **Wrabetz** zwraca się głównie do wywodów Türka. Co do ministra Brestla, to uważa go mówca za człowieka honoru i prosi, aby go zostawić w spokoju. Antisemici, z których pięciu świeciło nieobecnością w Izbie, gdy uchwalano jednomiljonowy podarek dla Galicji, stracili prawo do roztrząsania kwestji podatku wódczanego.

Następnie występuje mówca przeciw twierdzeniu p. ministra skarbu z ogólnej rozprawy budżetowej, jakoby poprawił się stan ekonomiczny Austrji i na dowód tego przytacza statystyczne cyfry o wzrastającej liczbie upadłości handlowych i o wzmagającem się co roku przymusowem ściąganiu podatków. W r. 1887 zmniejszyła się konsumcja wołowego mięsa, ale natomiast olbrzymio wzrosła konsumcja mięsa końskiego, co z pewnością nie przemawia za polepszeniem się materjalnego dobrobytu ludności. (Oklaski z lewicy).

Po kilku sprostowaniach faktycznych zabrał głos sprawozdawca komisji budżetowej dr. **Biliński**. W obec zarzutów posłów Türka i Kronawettera o nieproduktywności wydatków na cele wojskowe, oświadcza mówca, że te wydatki nie są tak zgoła nieproduktywnemi, jeżeli mają one za cel podniesienie mocarstwowego stanowiska państwa i podają środki ku skutecznemu odparciu ataków z zewnątrz.

Mówca wyraża zdziwienie, jak można — jak to uczynił pos. Türk — w dwugodzinnej mowie wypowiadać tak trywialną krytykę finansowej polityki, która krytyka ubliża nawet godności tej Izby. Mówiąc o progresywnym podatku, pos. Türk widocznie słyszał, że gdzieś dzwonią, lecz nie wie, w którym kościele, a chociaż ten poseł występuje zawsze jako zacięty wróg żydów, na poparcie swoich projektów finansowych cytował on autorów z żydowskiego obozu.

Nawiązując do wyrażenia się pos. Türka o owej „polnische Wirthschaft,“ sprawozdawca prosi tego posła, aby zanim będzie wojował tym zużytym frazesem, przekonał się z dziejów Polski, czy jest on usprawiedliwionym, a z obecnej administracji Galicji czy jest ten frazes prawdziwym.

Jeżeli zaś miał to być przycinek do osoby obecnego ministra skarbu, to był on również źle zastosowanym, bo już to przyjaciele i nieprzyjaciele tego ministra muszą przyznać, że pod jego sterem, chociaż on jest Polakiem, tak poprawiło się finansowo położenie Austrji, iż zamiast „polnische Wirthschaft“ wygląda na kompliment.

Przechodząc do podniesionej przez pos Türka kwestji antisemityzmu, upewnia go sprawozdawca, iż w Galicji, pomimo licznie tam osiadłej ludności żydowskiej, nie istnieje ta kwestja, lecz przeciwko wszelakim wyzyskiwaczom — jakiejkolwiek byliby oni religji — występuje krajowe ustawodawstwo i administracja z równą surowością, bo w Polsce od wieków tolerancja wyznań była i jest szanowaną. Zwalcza się więc żydów, jeżeli są wyzyskiwaczami ludności, dla tego, że są niemi, ale nie dla tego, iż są żydami. Nie ma więc w Polsce antisemitów, a do ich liczby nie należy z pewnością p. minister skarbu, chociaż życzyłby sobie tego pos. Türk.

Po tem przemówieniu przyjęto tytuł 1) etatu t. j. „Zarząd centralny“ i mimo głośnych żądań lewicy, aby rozprawę przerwać, przewodniczący z powodu, że brakowało jeszcze 5 minut do godziny czwartej, udzielił głosu pos. **Tanschemu** do 2) tytułu „dyrekcje krajowe i powiatowe skarbu.“

Mówca ten mimo zapewnień, iż w 5 minutach skończy swoje przemówienie, przemawiał przez pół godziny przeciw obecnemu przeciążaniu ludności i własności nieruchomej podatkami i skończył rezolucją. w której żądał gruntownej reformy rozkładu podatków.

Rezolucję tę a następnie tytuł 2) przyjęto i posiedzenie o godz. 4 min. 30 z południa zamknięto

Następne posiedzenie jutro dnia 2 b. m. Na porządku dziennym dalsza rozprawa nad etatem ministerstwa skarbu.

Z Koła polskiego.

Od komisji redakcyjnej Koła polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Posiedzenie z d. 31 marca 1889.

I Poseł **Benoe** przedkłada petycję miasta Zakliczyna o aktywowaniu Sądu w Zakliczynie. Sprawę tę popierają posłowie: Machalski, ks. Kopyciński, Madeyski, Orzechowski.

II P. **Władysław Czaykowski** interpeluje, w jakiem stadjum znajduje się sprawa przedłożenia rządowego co do ułatwień stemplowych i należytościowych przy przeprowadzeniu ustawy propinacyjnej. W sprawie tej zabierają głos pp. Hausner, prezes Jaworski, Wł. Czaykowski i Abrahamowicz.

Hr. **Piniński**: „Koło uprasza Prezesa, by w imieniu Koła wpływał w tym kierunku, ażeby przedłożenie rządowe o uwolnienie od należytości odnoszące się do galicyjskiej ustawy propinacyjnej zostało w jak najbliższym czasie postawionem na porządku dziennym Izby Posłów Rady Państwa.“ Koło uchwala wniosek hr. Pinińskiego.

III P. **Hausner** oznajmia, że otrzymał pismo od komitetu Towarzystwa Gospod. Galic., który żąda zamiast 750 zł. na wystawę w Sanoku, 3000 zł. na wystawę targową bydła i gospodarstwa mlecznego we Lwowie. P. Hausner ubolewa, że wnioski subwencyjne przychodzą tak późno. Stawia wniosek, ażeby Prezesa Jaworskiego i Hausnera upoważnić do poparcia tej sprawy u J. E. Ministra dla szkolnictwa. W tej sprawie zabierają głos pp. Kozłowski i Abrahamowicz. Koło uchwala wniosek p. Hausnera.

IV. P. **Kozłowski** interpeluje członków komisji karnej o wniosek żądający zapobieżenia w drodze ustawy szkodliwemu dla zdrowia, a czyniącemu gospodarstwu nabiałowemu wielką konkurencję fałszerstwu masła (Sparbutter, Oleomargarin) i zapowiada przedłożenie Kołu projektu podobnej ustawy.

Hr. **Piniński** uznaje ważność i potrzebę takiej ustawy, zawiadamia zarazem, że w komisji karnej odnośny wniosek wraz z projektem o fałszowaniu środków żywności znajduje się w rękach referenta p Lienbachera.

V. P. **Biliński** występuje z komisji dla zmiany prawa spadkowego włościańskiego.

VI. P. **Cieński** podnosi brak magazynów zbożowych na kolejach państwowych. Przemawia w tej sprawie hr. **Borkowski** podnosząc ważność stacji Kalinowszczyzny i potrzebę magazynu w tejże. P. **Kozłowski** zaznacza punkta, które w imieniu Koła w Izbie poruszy.

Przy ministerjum handlu Koło upoważniło p. **Kozłowskiego** do przemówienia w Izbie w imieniu Koła w sprawie polityki cłowej w związku z taryfami kolejowemi.

VII. Na porządku dziennym budżet ministerstwa rolnictwa. W rozprawie zabierają głos pp. Kozłowski, Abrahamowicz, dr. Rutowski Jaworski, hr. Hompesch, Borkowski, Lewakowski, br. Romaszkan, Onyszkiewicz, Rozwadowski, ks. Ruczka, hr. Piniński i Alfons Czaykowski. Koło upoważnia p. **Kozłowskiego** do przemówienia w Izbie przy centralnym zarządzie ministerstwa rolnictwa w sprawie polityki agrarnej i konkretnych żądań kraju; — p. hr. **Hompescha** do przemówienia w sprawie kultury torfów i funduszu melioracyjnego; — p. **Rosenstocka** w sprawie subwencji na kulturę krajową; — p. **Kozłowskiego** w sprawie szkolnictwa rolniczego. Koło przyjmuje wniosek hr. **Pinińskiego** w sprawie traktatu z Rumunją.

VIII. Prezes **Jaworski** przedkłada petycje Wydziału pow. Krośnieńskiego i Reprezentacji miasta Krosna, domagające się budowy kolei Przybówka Krosno. W tej sprawie zabierają głos pp. A. Lewakowski, Struszkiewicz, Hausner i prezes Jaworski. Koło przydziela petycje pos. Bilińskiemu.

IX. Prezes **Jaworski** zawiadamia, że w sprawie szkód zrządzonych obecnymi wylewami jest w ciągłem porozumieniu z rządem.

X. P. **Kozłowski** zdaje sprawę z deputacji do referentów min. finansów w sprawie odpisania podatku z powodu klęski przez myszy zrządzonych i w sprawie kainitu i soli nawozowych kałuskich. Na żądanie referenta przedłożył mu p. Kozłowski memorjał zawierający przykłady błędnego sposobu komentowania tej ustawy. Referent ministerjalny ze względu na nagłość sprawy przystał na bezpośrednie przedłożenie sobie specjalnych wypadków złego zrozumienia ustawy przez władze. Poszkodowani powinni się prędko udać do Koła Polskiego.

XI. Koło przystępuje do obrad nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Koło uchwaliło rozprawę uznać za poufną. Przemawiają posłowie Madeyski, Grotowski, Rappaport, Machalski, Lewakowski August. Rozwadowski, prezes Jaworski, Wł. Czaykowski, Kozłowski, Borkowski.

Kronika.

Lwów, dnia 4 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Nieznajowa w powiecie gorlickim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

P. Roman Tchórznicki, komisarz powiatowy, urzędujący obecnie w Namiestnictwie. powołany został do ministerstwa spraw wewnętrznych.

W Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał stopień doktora praw p. Marcin August Feintuch, rodem z Krakowa, a p. Franciszek Biliński rodem ze Lwowa, otrzymał wczoraj stopień magistra farmacji.

Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego, zamianował na ostatniem posiedzeniu swem: dra Alberta Süsskinda asystentem przy katedrze patologji ogólnej i doświadczalnej na lat 2; elewa chirurgicznego dra Gabryszewskiego, drugim asystentem, a drów Szydłowskiego i Langiego elewami przy klinice chirurgicznej.

Gr. kat. konsystorz przemyski polecił duchowieństwu, aby w korespondencji z władzami duchownemi nie używało pokaleczonego języka rosyjskiego, gdyż pisma tego rodzaju będą bez załatwienia zwracane. „Duchowieństwo ruskie — powiada okólnik konsystorski — powinno pisać po rusku, językiem narodu, pośród którego żyje i którego rozwojem zajmować się winno. Kultywowaniem kaleczonego języka rosyjskiego. szkodzi się rozwojowi języka ruskiego, a rosyjskiemu nie pomaga, Rosjanie bowiem śmieją się z mięszaniny językowej; czemuż przeto ma się ksiądz wystawiać na śmiech u obcych, a na narzekanie u swoich?“

W smutnym obrzędzie pogrzebowym zwłok śp. Alfreda Biesiadeckiego, wczoraj po południu odbytym, wzięły udział najszersze koła naszego miasta, mimo pory słotnej i bardzo nieprzyjemnej. Pogrzeb odbył się według ogłoszonego poprzednio programu i prócz niezwykłego udziału publiczności miał zresztą cechę skromną. Żal powszechny po zmarłym widniał w poważnym nastroju niezliczonych tłumów mieszkańców na zego miasta, idących za trumną, a nie w zewnętrznej okazałości obrzędu, której też zmarły nie pragnął. Oprócz reprezentantów miejscowych ciał naukowych, przybyli na pogrzeb reprezentanci uniwersytetu krakowskiego profesorowie Madurowicz, dr. Browicz, dr. Rydygier i dr. Paszkowski, który też wespół z mianowanymi przez warszawskie i poznańskie towarzystwa lekarskie delegatami, a to dr. Stefmannem i dr. Merunowiczem, oraz dr. Bertleffem i dr. Staneckim postępowali obok karawanu, niosąc końce całunu, okrywającego trumnę.

Orszak pogrzebowy prowadził ks. inf. Jurkowski w asystencji licznego kleru, a za trumną postępowała rodzina zmarłego, dalej senat akademicki lwowski z rektorem Piętakiem na czele, poprzedzony pedelami niosącymi godła uniwersyteckie kirem pokryte, następnie długie szeregi lekarzy, wśród których oprócz lwowskich było przeszło 30 z prowincji, lekarze wojskowi i t. d. W orszaku postępowali JE. hr. Badeni namiestnik i JE. hr. Tarnowski, marszałek krajowy, prezydent miasta Mochnacki, i wiele innych wybitnych osób.

Nad grobem po ceremonji kościelnej przemawiali naprzód rektor dr. Br. Radziszewski imieniem krakowskiej akademji umiejętności, następnie prof dr. Rydygier imieniem krakowskiego uniwersytetu, dr, Paszkowski imieniem redakcji *Przeglądu lekarskiego* W imieniu lekarzy lwowskich, lwow. Towarzystwa lekarskiego i krajowej rady zdrowia przemawiał dr. Żegota Krówczyński, po nim ostatni zabrał głos p. Kubicki w imieniu weterynarzy. Na tem zakończył się obchód żałobny i zwłoki złożone zostały w rodzinnym grobowcu.

† Wawrzyniec Żmurko. Wczoraj już przed oddaniem numeru pod prasę doszła nas smutna wiadomość o zgonie znakomitego naszego matematyka dr. Wawrzyńca Żmurki, który w ciągu nocy wczorajszej rozstał się z tym światem, przeżywszy lat 65.

Ś. p Żmurko ujrzał światło dzienne w Jaworowie 9 lipca 1824 roku. Po odbyciu szkół średnich w Przemyślu udał się na wydział nauk przyrodniczych w Wiedniu, gdzie się specjalnie i z zapałem oddał studjom matematycznym, pomieszczając już w tym czasie mniejsze rozprawy, będące wynikiem samodzielnych badań w rocznikach wiedeńskiej Akademji umiejętności. Prace te zjednały mu takie uznanie nadzwyczajnych jego zdolności, że po świetnem odbyciu studjów został natychmiast mianowany docentem matematyki wyższej w politechnice wiedeńskiej. Było to w r. 1848. W trzy lata później przeniósł się Żmurko do Lwowa i w charakterze docenta wykładał na ówczesnej tutejszej akademji technicznej. W listopadzie r. 1871 powołany został na katedrę profesora matematyki w uniwersytecie lwowskim, na której też do końca życia pozostawał. W latach 1873 i 1880 był prodziekanem fakultetu filozoficznego, w r. 1879 dziekanem, w r. 1885 rektorem uniwersytetu lwowskiego.

W roku 1870 mianowany członkiem honorowym Towarzystwa przyjaciół nauk ścisłych w Paryżu, w r. 1872 członkiem Akademji umiejętności w Krakowie, oraz członkiem korespondentem Towarzystwa przyjaciół w Poznaniu. Był również członkiem czynnym c. k. galic. Towarzystwa gospodarczego we Lwowie i posiadał krzyż kawalerski orderu Franciciszka Józefa.

Liczne prace naukowe w dziedzinie matematyki pomieszczał ś. p. Żmurko zrazu w Rocznikach wiedeńskiej Akademji umiejętności, i oczywiście w języku niemieckim. Nadto ogłosił cały szereg prac w języku polskim. Wymienimy z nich najważniejsze: „Matematyka“ (wydana w latach 1861 — 1864) „Przyczynek do rachunku przemienności“ (1855), „Rozprawa o wymierzeniu objętości brył“ (1867), „O styczności stożków obrotowych“ (1874), „O ważności funkcji oskulacyjnej w rachunku przemienności“ (1876), wreszcie „Wykład matematyki na podstawie ilości o dowolnych kierunkach“ (1864).

Za pracę p. t. „Beitrag zur Erweiterung der Operationslehre der constructiven Geometrie“ zawierającą teorję i opis narzędzi przez siebie obmyślanych, otrzymał ś. p. Żmurko na wystawie powszechnej w r. 1873 medal zasługi.

Zmarły pozostawił wdowę, oraz córkę zamężną za prof. dr. Oskarem Fabianem i syna Franciszka, młodego malarza, cieszącego się już dzisiaj rozgłośną sławą.

Zmarli. Adam hr. Ożarowski zmarł w majątku swoim Brzoza w pow. kozienickim.

Teofil Dymet, porucznik obrony krajowej, syn znanego kupca tutejszego, zmarł we Lwowie w 30 roku życia.

Jan Niessner, urzędnik dyrekcji kolei państwowej, zmarł we Lwowie w 61 roku życia.

Na dochód p. Marji Dobrzańskiej, wdowy po ś. p. Stanisławie, złożonej ciężką chorobą odbędzie się w sobotę 6 b. m. w sali Towarzystwa muzycznego, przedstawienie składane. Bilety są do nabycia u pp. Gubrynowicza i Schmidta, Seyfartha i Czajkowskiego.

Wisła pod Warszawą powróciła już do normalnego stanu i rozpoczęto roboty około uporządkowania wybrzeża i naprawy szkód, zrządzonych wylewem. Most na Saską Kępę od strony Pragi już otwarty dla publiczności na nowo.

Ostateczne przeniesienie zwłok Arcyksięcia Rudolfa nastąpi w połowie bieżącego miesiąca. Spoczną obok sarkofagu cesarzowej Marji Teresy, po prawej stronie i w pobliżu trumny cesarza Maksymiljana. Sarkofag w który złożoną zostanie trumna kryjąca śmiertelne szczątki cesarzewicza jest wykonany w stylu renesansowym, z posrebrzanej miedzi. Ozdoby na nim są również z tego samego metalu wylane i bogato posrebrzane. Spoczywa on na sześciu lwich łapach. Po bokach znajdują się wśród wieńców laurowych lwie głowy, do których są przytwierdzone wielkie koła. służące do dźwigania sarkofagu. Pomiędzy temi głowami na przemian znajdują się herby następcy tronu, które zdobią także oba końce sarkofagu, w głowach i w nogach. Wieko zdobi jedynie prześliczny artystycznie wykonany krucyfix, w koło którego wije się taki sam wieniec jak znajdujące się na bokach sarkofagu. W pośrodku wieńca jest tablica na której mieści się napis łaciński, zawierający datę urodzin, śmierci i nazwisko zmarłego.

Niemiły wypadek zimnej kąpieli zdarzył się cesarzowi Wilhelmowi podczas jego pobytu w Poznaniu. Gdy płynął po zalanych ulicach miasta, nagle czółno się zachwiało i cesarz wyskoczył w wodę, która na szczęście w tem miejscu nie była głęboką i sięgała tylko do kolan.

Na okręcie „Hrabina Flandrji“, który przed kilku dniami rozbił się na morzu Północnem zderzywszy się ze statkiem „Henryka“, znajdował się — jak donoszą pisma belgijskie — ks. Hieronim Napoleon, który wraz z sekretarzem swoim uratować się zdołał. Ratując się, skaleczył się książę tylko lekko w czoło. Kamerdyner księcia utonął z całą prawie załogą, z której jak wiadomo kilku jeno ludzi wyratowano.

Bagaże księcia zostały ocalone a znajdował się w nich znaczny zapas papierów wartościowych.

W katastrofie pod Samoa na rozbitych okrętach, które wśród strasznej burzy zatonęły, zginęło także kilku Polaków.

W wykazie ofiar znajdują się nazwiska Alberta Śniegockiego z Neufahrwasser, Eryka Cepka z Baranic, Franciszka Lewandowskiego z Chełmna i Bolesława Kukowskiego.

Tajemnicza dama, z którą Boulanger zemknął do Brukseli, czy też — jak chcą inni — ukrywa się gdzieś na prowincji, należy do jego dawnych przyjaciółek i nazywa się Bonnemain. Jeżeli można uważać *nomen* za *omen*, to Boulanger jest w dobrej ręce.

Chmurki na jasnem niebie. Tytuł ten wskazuje, że mamy mówić o polityce, gdyż gdybyśmy mówili o meteorologji, to raczej wypadałoby mówić o ciemnem niebie, albowiem — przynajmniej we Lwowie — wśród ciągłej mgły i słoty, panującej już od miesiąca, zapomnieliśmy nawet, jak wygląda jasne niebo.

Ale w polityce panuje jak wiadomo najpiękniejsza pogoda i już dawno nie mieliśmy wiosny, tak pokojowej, jak tegoroczna.

Jednakże i na tym błękicie politycznym pojawiają się chmurki. Oto mniej więcej tydzień temu doniosła *Politische Correspondenz*, że Rosja koło Równego na Wołyniu gromadzi zanadto wielkie zastępy kozaków. Dzienniki rosyjskie odparły ten zarzut oświadczeniem, że austrjackie półurzędowe pismo rozpuściło tę wieść, aby utrudnić Rosji przeprowadzenie będących w toku operacyj finansowych. I wszystko ucichło a chmurka kozacza odpłynęła w dal. Nagle dzisiaj wszystkie rosyjskie pisma zamieszczają jednobrzmiący artykuł, robiący wrażenie komunikatu, a donoszący publiczności rosyjskiej, że pod zwodniczą maską pokojową gromadzi cesarstwo niemieckie ogromne masy wojsk na poznańskiej granicy. Tu następuje wyliczenie wszystkich pułków i brygad, które po cichu w ciągu marca przesunęły się z głębi Niemiec do Wielkopolski i do Prus Zachodnich.

„Co to takiego? — wołają pisma rosyjskie. Dla czego to granice gubernij płockiej, łomżyńskiej i augustowskiej są teraz tak szczelnie obsadzone bagnetami?“

Notujemy tę chmurkę w przekonaniu, że i ona się rozpłynie, a rok ten jeszcze minie bez burzy politycznej.

Z Medjolanu donoszą, że aresztowano podejrzanych o zamordowanie młodego Geissendorfa: niejakiego Sassoli, byłego impressaria i pewną damę z półświatka z którą tenże mieszkał i odwieziono ich do Genui, gdzie śledztwo będzie przeprowadzone. Także w Mentonie uwięziono jakiegoś człowieka, na którym ciężą znaczne poszlaki o udział w tej zbrodni znaleziono bowiem przy nim łańcuszek od zegarka, który miał być własnością Geissendorfa.

Po stu latach zażądał rząd rosyjski wydania mu zwłok pułkownika Panina który wraz z majorem Keithem i 27 żołnierzami rosyjskimi poległ dnia 29 czerwca 1768 w walce z konfederatami barskimi w Krakowie pod murami klasztoru Karmelitanek i tam wraz z towarzyszami został pochowany. Jak ludowe niesie podanie, pułkownik Panin poledz miał od strzału, wymierzonego nań przez krakowskiego szewca Oraciewicza, a strzelba z której padł ten śmiertelny strzał miała być nabita nie kulą ale metalowym guzikiem. W lat kilkadziesiąt bo w r. 1837 szczątki poległych przeniesiono na plac Arjański i tam spoczywały one do wczoraj. Owóż wczoraj przystąpiono do wydobycia zwłok pułkownika Panina i w tym celu udała się na plac Arjański komisja złożona z wiceprezydenta miasta Krakowa, Dra Schmidta, fizyka miejskiego Dr. Buszka, dyrektora miejskiego urzędu budowniczego Niedziałkowskiego i w asystencji delegatów władz wojskowych i delegatów rządu rosyjskiego, kapitanów Adirydyna i Mikulicza. Na wskazanem miejscu pod krzyżem ustawiono trumnę metalową ku przechowaniu zwłok a grabarze miejscy wziąwszy się do roboty wydobyli najpierw krzyż, który tkwił w ziemi przynajmniej na metr głęboko. Pod krzyżem, pół metra niżej, zaczęto znajdywać kości, nareszcie znaleziono 3 czaszki i kilka szczątków szabel. Kapitan Adaridyn poznał, iż szczątki szabel nadają się do noszonych ówcześnie przez oficerów rosyjskich.

Czaszki zachowane wybornie. Szło o to, która z nich może być czaszką Panina. Oczyścił je więc obecny na miejscu prof. Stopczański i pokazało się, że jedna z nich ma zgruchotaną kość poniżej oka po lewej stronie, przez co widoczną jest głęboka jama. Ta więc czaszka, wedle tradycji o owym strzale guziklem, zdawała się być pułk. Panina. Widocznie należy ona do osoby starszej. U drugiej czaszki, należącej do osoby młodszej, zęby zachowane są wybornie, przytem są silne i bardzo piękne. Znalezione czaszki i kości złożono do trumny, którą po opieczętowaniu policjanci przenieśli do ujeżdzalni obok fortu mogilskiego. Szczątki szabel wziął kapitan Adaridyn. — W ujeżdżalni artylerja wałowa zaciągnęła straż honorową. Przewiezienie szczątek na dworzec kolei nastąpi o godzinie 4 po południu, przy udziale wojska austrjackiego. Krzyż z placu zabrany zostanie i przewieziony będzie do Królestwa.

Przewiezienie znalezionych szczątków na dworzec kolei nastąpiło o godz. 4. Przed ujeżdżalnią stanął szwadron 11 pułku ułanów i zebrali się jenerałowie: JE. Drexler, Roszkowski, jen. kawalerji Galgocsy, niemniej oficerowie sztabowi i kawalerji. Przybył prezydent miasta Dr. Szlachtowski. Gdy nadjechał komendant korpusu ks. Windischgrätz z szefem jen. sztabu pułkownikiem Hoffmeistrem i przywitał się z kapitanem Adaridynem, wynieśli ułani i złożyli trumnę na karawanie, ozdobionym rycerzem i zaprzężonym w 4 konie.

Pół szwadronu ułanów stanęło przed trumną, około trumny 10 ułanów z dobytemi szablami, za trumną książę Windischgrätz i kapitan Adaridyn, dalej prezydent miasta i szereg jenerałów oraz oficerów, zamknięty drugą połową szwadronu. Trąbki ułańskie zagrały marsz jeneralny i orszak ruszył. Publiczność, wiedziona ciekawością, zebrała się dość licznie. Trumnę ze szczątkami złożono do wagonu; w tej chwili prezentował broń szwadrón i salutowali oficerowie. — Potem odbyła się defilada szwadronu przed księciem Windischgrätzem i kapitanem Adaridynem.

Dyrekcja kolei państwowych nam donosi, że wszelaki ruch pociągów na przestrzeni Radziszów-Skawina z dniem 2 bm wznowiony został.

Amerykański spadek. Z Wiednia donoszą do *Diła*: Ubiegłego tygodnia przybyła tu rodzina włościańska Makowijczuków z Lubkowiec koło Zabłotowa, w towarzystwie notarjusza śniatyńskiego p. Piszeka i koncypienta jego p. Drogomireckiego, ażeby podjąć spadek w sumie 150.000 zł. po zmarłej w Ameryce Ołenie Makowijczuk, która w młodym wieku z rodzinnej wioski swej wywiezioną została. Na polecenie konsulatu amerykańskiego jedna z wiedeńskich firm bankowych wypłaciła Makowijczukom ów spadek, a to połowę ojcu zmarłej - Oleny, a połowę w 5 równych częściach pięciu jej braciom. Historja owej Oleny jest dość romantyczna. Dzieckiem zabrała ją właścicielka Lubkowiec i zawiozła do Suczawy, gdzie ją z miejska wychowała. Z Suczawy udała się Ołena po kilku latach do Warny a stamtąd do Wiednia, gdzie poznał ją pewien bogaty Hiszpan i na dobre w niej się rozmiłował.

Niebawem też Ołena, która miała wielki talent do języków, nauczyła się po hiszpańsku (po niemiecku i po francusku mówiła już przedtem, chociaż pisać wcale nie umiała) i pojechała z bogatym Hiszpanem do Ameryki, do Hawanny. Tam zakupił jej ten Hiszpan dla zapewnienia bytu dom, w którym utrzymywała grzeszne córy Koryntu na wielką skalę.

Przed paru laty odwiedziła Ołena swoję rodzinę i hojnie ją obdarowała. Wróciwszy do Ameryki, żyła ku końcowi z wielkim zbytkiem, mając wielkie bogactwa, aż ją nagła śmierć zaskoczyła.

Po jej śmierci rządzca jej hotelu doręczył austrjackiemu konsulatowi jako spadek zmarłej 150 000 zł. — Spadek musiał być prawdopodobnie o wiele znaczniejszy.

Niemiecka oszczędność. W tych dniach zatrzymywała się w Warszawie księżna Marja Hohenlohe żona byłego namiestnika Alzacji i Lotaryngji jedna z najbogatszych księżniczek niemieckich i spadkobierczyni jak wiadomo olbrzymich dóbr na Litwie i w carstwie, po bracie swoim ks. Wittgensteinie, o które właśnie z rządem rosyjskim spór toczy się jeszcze. Księżna w sprawie tych spadkowych interesów dążyła właśnie do Wilna. Troskliwi o wygodę w podróży księżnej, urzędnicy jej, zamówili naprzód na stacji kolei wiedeńskiej osobny wagon dla dostojnej podróżnej, która też wsiadła do wskazanego wagonu salonowego wraz z synem i towarzyszką, nie wiedząc jak się to później okazało, że dla niej specjalnie wagon ten zarezerwowano. Gdy bowiem konduktor odbierający bilety, widząc, że jest tylko trzy osoby zauważył, że wagon osobny daje się tylko na dwanaście osób i zażądał dokupienia jeszcze dziewięciu biletów, stosownie do przepisów kolejowych, księżna stanowczo przeciw temu zaprotestowała i zażądała by jej dano zwykłe miejsca pierwszej klasy. Za nim jednak wysiąść zdążyła pociąg ruszył i na razie księżna w salonowym wagonie pozostać musiała. Z powodu krótkich przestanków kurjerskiego pociągu i na trzech następnych stacjach nie mogła się księżna przesiąść aż dopiero w Skierniewicach. Za przejechaną jednak przestrzeń odmówiła księżna stanowczo dopłaty upominającemu się ponownie konduktorowi i by rzecz zakończyć młody książę, wyjąwszy kartę wizytową napisał na niej pod adresem dyrekcji wyjaśnienie, że specjalnego wagonu ani on, ani matka nie żądali, zatem jeżeli kolej ma jakie pretensje o dopłatę za przejechaną przestrzeń, niechaj się zwróci do tych co wagon zamawiali. A chodziło tu wszystkiego o dwadzieścia kilka rubli!

O suchotach. Dr. Jerzy Cornet, jeden z uczni słynnego bakterjologa Roberta Kocha, przedsięwziął niedawno w berlińskim instytucie hygienicznym cały szereg doświadczeń w kwestji rozszerzania się zarazka suchot, i na tej podstawie zalecił mnóstwo środków skutecznych do zwalczania a przynajmniej ograniczenia rozszerzania się suchot.

Nie ulega już dzisiaj wątpliwości, że powietrze jest głównym roznosicielem suchotniczych zarazków, które z powietrza dopiero dostają się do ciała ludzkiego lub zwierzęcego, gdzie się rozwijają i zabijają cały organizm.

Najbardziej niebezpiecznemi dla ludzi zdrowych są wyplwociny suchotnika. Wszędzie, nie wyłączając najwyższych sfer towarzystwa, jest w zwyczaju pozostawiać wyplwociny bądź w spluwaczkach, na podłodze, lub w chustce. Zwyczaj ten jest najprostszą drogą do zawleczenia suchot. Albowiem wyplwociny wysychają po krótkim czasie, rozdrabniają się na drobne cząsteczki w kształcie pyłu, który się rozchodzi w powietrzu, wraca do płuc chorego, a z równą łatwością dostaje się do płuc zdrowego człowieka.

W pyle czyli w tak zwanym „prochu" jaki się osiadł w pokojach, gdzie przebywali suchotnicy, znalazł dr. Cornet mnóstwo bakcyllusów tuberkulicznych. Wyplwociny na ulicy nie przedstawiają tak znacznego niebezpieczeństwa, albowiem przez skrapianie ulicy, przez deszcz, mgłę itd. pył uliczny tak się rozprasza, że bakterje w większej części do płuc zazwyczaj się nie dostają.

Fakta powyższe wskazują, że środki do ograniczenia rozszerzania się suchot leżą po największej części w naszem ręku. — Przedewszystkiem należałoby się starać, ażeby wyplwociny w spluwaczkach utrzymywane były zawsze w stanie wilgotnym, ku czemu służyć może polewanie wodą i jak najczęściej z pokoju usuwane. — W wypadkach śmierci suchotnika należy ściany pokoju, w którym przebywał, wytrzeć dobrze świeżym chlebem, co zresztą powinno być przestrzegane zawsze przy każdej zmianie mieszkania. Ruchomości, łóżka, odzież itd. po suchotnikach należy wyczyścić w zakładzie desinfekcyjnym — najlepiej za pomocą pary strumieniami pędzonej.

Sprawdzono również, że i w ślinie suchotnika mieszczą się zarazki; dlatego należy unikać zarówno pocałunków, jak i przedmiotów, które mogły być w ustach suchotnika.

Dr. Fränkel z Berlina przytoczył niedawno wypadek ze swej praktyki, że pewien młody i zupełnie zdrowy człowiek, komsant handlowy, zaraził się od swego na suchoty chorego pryncypała, w skutek tego że miał zwyczaj brać do ust rączkę od pióra, którego i pryncypał jego często używał.

Jak wielkie w ogóle jest niebezpieczeństwo zarażenia się suchotami, dowodzi zestawiona przez dra Corneta statystyka. W Prusiech mianowicie na 100 posługaczek szpitalnych umiera dotychczas 63 na suchoty, tak że każda dziewczyna, która poświęca się usłudze chorych na suchoty w szpitalu, umiera o 21 lat wcześniej, niż w innych warunkach przy normalnem zdrowiu umrzećby mogła.

Dla tłuściochów wynaleziony został nowy sposób pozbycia się nadmiaru ciała.

Polega on na używaniu wyłącznie pokarmów roślinnych i wstrzymywaniu się od przyjmowania jakichkolwiek napojów w czasie tak zaimprowizowanej uczty.

Kilka miesięcy podobnego postępowania wystarcza, ażeby z „pączka" (zastrzegamy sobie delikatność porównania) zmienić się w... zapałkę.

Pić wolno po jedzeniu dopiero w godzinę i to właśnie sposób na pozór tak łatwy, czyni w istocie bardzo trudnym.

Jeden ze znajomych naszych przynajmniej, obdarzony poważną tuszą, na którą wciąż się uskarża, gdy mu zaproponowano wymieniony wyżej środek uszczuplenia — rzekł:

— Nie jeść, na to jeszcze człowiek może się odważyć, ale żeby nie pić, nigdy!

Z życia amerykańskiego. P. Maks O'Rell wydał świeżo w Paryżu książkę o Ameryce. Zapisujemy tu kilka z niej wyjątków, dość charakterystycznych lub dowcipnych

„Największą artystką na scenie amerykańskiej, — mówi Maks O'Rell — jest Polka. Jedyną rywalką p. Modjeskiej na świecie jest p. Sarah Bernhardt, którą pierwsza nieraz nawet przewyższa. Interpretacja „Damy kameljowej" przez p. Modjeską, wydała mi się wyższą od gry wielkiej artystki francuskiej. Być może, iż p. Modjeska nie wlewa do tej roli ognia, namiętności i zapału, cechujących grę Sary Bernhardt, lecz pociąga za to widza niewysłowionym wdziękiem kobiecym. Jest mniej sangwiniczną, lecz sympatyczną; nie porywa widza, lecz wzrusza go głębiej. Jest to kobieta upadła — odkupiona, oczyszczona przez miłość, taka właśnie, jaką chciał mieć Aleksander Dumas."

Po za sztuką wszystkie wyższości w Ameryce bledną w obec złota. Amerykanie znoszą cierpliwie jarzmo miljonerów.

„Przed wyrzeczeniem zdania o wartości człowieka — pisze ten autor — pytają się go w Anglji: Kto jest twoim ojcem? — we Francji: Kto jesteś? — w Ameryce zaś: ile masz?"

Widocznie bogactwo musi tam mieć częstokroć szczególny początek! Widząc na scenie jakąś sztukę amerykańską, w której młody bankier usiłuje zrujnować własnego ojca, Maks O'Rell uczuł się wielce zgorszony. Sąsiad jego zaś objaśnił go, iż treść sztuki wzięta z życia, i tylko role odwrócono, co jeszcze wstrętniejszą uczyniło prawdę od fikcji.

Te bogactwa, dobrze lub źle nabyte, pozwalają na zbytek, w obec którego rozrzutność europejska sknerstwem się wydaje.

Na jednem balu, wydanym w Nowym Jorku w roku zeszłym, ściany salonów były pokryte... różami za 50 000 fr.

Menu pewnego objadu zawieszone były przy nakryciach u stołu na łańcuch z pereł i brylantów. Każde *menu* kosztowało 1000 dolarów, zaproszonych zaś osób 32.

W Stanach Zjednoczonych kobieta może bezpiecznie znaleźć się sama wśród tłumu. Czy to jest wynikiem charakteru mężczyzn, czy też odpowiedniego zachowania się kobiet?

Pani Devereux Blake, znana obronicielka praw politycznych kobiety, utrzymuje, iż amerykanki nie czekały, aby mężczyźni sami z siebie szacunek damom okazywać zaczęli. Utworzyły one stowarzyszenie pań i panien, które obowiązywały się wychodzić same wieczorem i darzyć porządnym policzkiem pierwszego lepszego przechodnia, który zamanifestowałby chęć niewczesnej poufałości. Wkrótce też mężczyźni, ujrzawszy zdaleka spódniczkę, usuwali się dyskretnie.

Ekscentryczność nie wyklucza dowcipu: autor cytuje nam dowcipną odpowiedź humorysty amerykańskiego Samuela Clémens, piszącego pod pseudonymem Maxa Twaine'a.

Pewien adwokat, mówiąc z nim, trzymał ręce w kieszeniach. „A to ciekawe widowisko doprawdy — ozwał się Twain — patrzeć na prawnika, sięgającego do... własnych kieszeni..."

Jeden rozdział mówi o pufostwie dzienników amerykańskich. Tytuły rubryk nie są pozbawione oryginalności. Doniesienie o ślubie p. Maurycego Bernhardt'a nosi tytuł następujący: „Chłopak Sary prowadzi narzeczoną swoję do ołtarza". Wiadomość o egzekucji jakiegoś zbrodniarza dana jest p. t. „Zbrodniarz wyprawiony do Abrahama". Sprawozdanie z sądu rozwodowego w Chicago zatytułowano: „Zmęczona przez Williamsa".

Pod tym względem prasa francuska nie odbiega bardzo od amerykańskiej, lecz we Francji nie weszła jeszcze w użycie prenumerata dzienników, wypłacana w naturze, podczas gdy *Herald* Hazel'a Green'a (Kentucky) w ten sposób ogłasza warunki prenumeraty: „Prenumerata wynosi: 20 funtów wieprzowiny, 10 funtów kiełbasy, korzec rzepy, 10 kurcząt lub wianek cebuli".

Zwyczaj taki zaaklimatyzowałby się łatwo w krajach rolniczych Europy, gdzie pieniądz jest rzadkością i gdzie kiełbasy i cebuli jest podostatkiem...

Komfort posunięty jest do największego stopnia.

Wszedłszy do domu amerykańskiego, znajdujemy się w małym pokoiku na parterze i mamy przed sobą blaszkę z kilkoma guzikami.

Dotykamy pierwszego. Natychmiast przed drzwiami ukazuje się kabrjolet, jeśli zaś dotkniemy go dwa razy, zajeżdża kabrjolet dwukonny. Dotknąwszy drugiego guzika, widzimy przed sobą posłańca od telegrafu, który przychodzi po depeszę lub załatwienie interesu, jaki mamy do niego. Za dotknięciem trzeciego zjawia się nagle policjant z zapytaniem, czy posądzamy, iż złodziej schował się pod łóżko. Dotknięcie czwartego sprowadza w jednej chwili straż ogniową.

W gminie.

Pan pisarz jest bardzo lakoniczny... Przychodzi Maciej na skargę na Rocha.

— Proszę wielmożnego pisarza, Roch wymyślał na mnie od omentrów..

— Co mnie do tego?

— A i na pana pisarza też...

— Co tobie do tego?

— I mówił, co pan pisarz nigdy nie będzie wójtem....

— Co jemu do tego?

W rozmowie.

— Wiesz X. oświadczył się...

— Nie może być, wczoraj widziałem go zupełnie zdrowym...

Ze świata dziecęcego.

— Mamusiu, pomóż mi nauczyć się angielskiego...

— Nie umiem moje dziecko.

— Ach, jacy twoi rodzice byli poczciwi, mamusiu, że ciebie nie kazali uczyć!

Teatr. Dziś „Mignon" opera Thomasa.
Jutro „Niespodzianki rozwodowe".

Korespondencja Redakcji. *WPana Ludwika Karlińskiego*, który w Nr. 73 *Przeglądu* zamieścił opowieść o rodzinie Sholmanów, upraszamy o zgłoszenie się do naszej Redakcji lub o wskazanie swego adresu, gdyż otrzymaliśmy list z Chrzanowa od osoby, pragnącej porozumieć z nim w sprawie tej rodziny.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj miała wejść na scenę nowa sztuka z francuskiego p. t. „La sécurité des familles" (Ajencja ku ochronie rodzin) — farsa Valabregue'a. Tymczasem odegrano niesmaczną „Sprawę Clemenceau" po raz trzeci, a to dlatego, że nowa sztuka Valabregue'a, którą chciano scenie polskiej przyswoić, jest tak niemoralną, iż Namiestnictwo zakazało jej przedstawiania. Stało się to ku ochronie dobrego smaku publiczności.

P. Witołd Traczewski, autor komedji „Rozkosze wiejskie", która miała być przedstawioną d. 10 bm., cofnął takową na później, tj, na 25 bm., wobec tego że dnia 10 bm. Koło literackie urządza przedstawienie na dochód funduszu wdów i sierót po literatach.

* **Odczyt** hr. Wojciecha Dzieduszyckiego „O historycznem znaczeniu Lwowa", odbędzie się na dochód pp. Ekonomek w piątek dnia 5 kwiernia b. r. w sali ratuszowej. Bilety nabywać można w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego. Ceny miejsc: Fotel 2 zł. Krzesło 50 ct. Wstęp na salę i galerją 30 ct. Początek o godzinie 7 wieczór.

* **Andriolli** otworzył pracownię w Warszawie i pracuje obecnie nad kartonami treści historycznej.

* **P. Adam Ignatowicz** artysta malarz zamieszkały w Paryżu otrzymał zamówienie na wykonanie trzydziestu portretów młodego króla Serbji Aleksandra.

* **„Książę pan"** najnowszy utwór sceniczny znanej spółki literackiej Abrahamowicza i Ruszkowskiego ukaże się na scenie naszej dnia 10 bm. — W roli tytułowej wystąpi p. Zboiński.

Dochód z przedstawienia przeznaczony na pomnożenie funduszu dla wdów i sierot po literatach i artystach.

Część ekonomiczna.

= **Handel spirytusem** począł się ożywiać ubiegłego tygodnia w północnoniemieckich portach wywozowych, a chociaż ceny tylko nieznacznie wzrosły, to jednak tendencja ustala się i przybiera wybitny kierunek zwyżkowy.

Do tego przyczynił się przeważnie układ cłowy zawarty z Hiszpanją, co w przyszłości wywrze wpływ doniosły na handel spirytusem. Temu to należy przypisać niejakie polepszenie się usposobienia na targu wiedeńskim, bo i tam poprawiła się tendencja a cena spirytusu nieco się podniosła.

Według zdania wybitnych przemysłowców spirytusowych dotychczasowa zniżka w cenie spirytusu kontyngentowanego spowodowaną była tem, że obecną kampanję rozpoczęto z ogromnemi zapasami nisko opodatkowanego, zeszłorocznego spirytusu. Zapasy te już się wyczerpują, a chociaż konsumcja dotąd pokrywa niemi swoje potrzeby, rychło już wyczerpią się one zupełnie, a równocześnie z tem wyczerpaniem się będą musiały podnieść się o wiele wyżej ceny kontyngentowanego spirytusu.

= **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu dostarczono 6632 sztuk, a w tem galicyjskich 4361 sztuk.

Wobec świeżego rozporządzenia ministerjalnego, utrudniającego dowóz świń z Galicji i nadchodzących świąt tendencja była ożywiona a ceny podwższone.

Płacono za towar ciężki wyborowy po 51 do 53 ct., wyjątkowo po —, za towar średni po 46 do 50 ct.; za lekki po 40 do 44 ct., a za prosięta po 30 do 42 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

= **W sprawie dostaw dla wojska.** Ministerstwo rolnictwa zwołało na dzień 8 kwietnia delegatów gospodarczych Towarzystw, należących do ankiety w sprawie dostaw żywności dla armji.

Skutkiem tego zbierze się w Wiedniu już dnia 2 kwietnia ściślejszy komitet, w skład którego wchodzą: pos. Brenner, Dr. Heilsberg i August Schellenberg ze Lwowa, ażeby zastanowić się nad ustaleniem ceny produktów rolniczych, mających być dostarczanemi armji. Wnioski w tym kierunku zostaną przedłożone ankiecie na pełnem posiedzeniu d. 8 kwietnia.

= **Choroby stadne.** Z powodu grasującej zarazy pyskowej i racicowej u bydła i świń w dwóch miejscowościach w pow. borszczowskim i w czterech miejscowościach w pow. tarnopolskim zabroniono odbywania targów na rogaciznę i trzodę chlewną również na owce i kozy, jak i wprowadzać lub wyprowadzać je w obrębie powiatów borszczowskiego i tarnopolskiego. Dla zapobieżenia rozwlekania się zarazy zabroniono aż do odwołania wywozu świń w w stanie żywym po za granice kraju z powiatów lwowskiego, bobreckiego, brzeżańskiego, podhajeckiego, żółkiewskiego, zaleszczyckiego, buczackiego i rohatyńskiego, śniatyńskiego, kołomyjskiego, kosowskiego i turczańskiego, oraz z miasta Lwowa.

= **W handlu zbożowym Austrji** — a przeważnie na targu wiedeńskim — ubiegły tydzień skonstatował jak co roku o tej porze, pojawienie się pewnej choroby spekulacyjnej, którą na giełdzie zbożowej ochrzczono techniczną nazwą „Grünfieber." Zwykła się ona objawiać corocznie z chwilą nastania wiosny, z chwilą więc kiedy poczynają pojawiać się sprawozdania o stanie zimowych posiewów. O ile pomyślniej brzmią te sprawozdania, o tyle silniej występuje owa „Grünfieber" bez względu, że od stajania śniegów do zbiorów daleka jeszcze droga, a na niej wiosenne posuchy i ostre wiatry, majowe przymrozki i inne niedomagania atmosferyczne osłabić mogą lub nawet zupełnie zniszczyć obfitość plonów spodziewaną wedle tego, jak posiewy wyszły z pod śniegu. Mimo tego z każdą wiosną pojawia się na targach zbożowych ta „Grünfieber" a płochliwsi i bojaźliwsi handlarze na pierwszą wiadomość o dobrej jakości posiewów zimowych spieszą z wysprzedażą swoich, na jesienne termina zawartych transakcji, a podwyższając podaż, obok niezwiększonych potrzeb konsumcji, wywołują chwilowe obniżenie cen — jakie również obecnie zapanowało na targach zbożowych.

Wiedeń 2 kwietnia.

Wiadomości z Paryża o przebytej likwidacji miesięcznej brzmią pomyślnie. Odbyła się ona bez przeszkód, a liczba niezapłaconych w terminie weksli nie o wiele była wyższą od przeciętnej liczby z poprzednich miesięcy. Na giełdzie nie dawał się uczuwać brak gotówki, bo zapobiegli temu Rotszyld i br. Hirsch, ofiarując znaczne kwoty do rozporządzenia giełdzie. W skutek tego stopa reportu nie podniosła się wyżej jak na $4\frac{1}{2}$ prct., a wyrównanie zobowiązań terminowych odbywało się gładko i tanio. Ku temu przyczyniły się również olbrzymie przekazy gotówki na Paryż z giełd zagranicznych, bo cały świat finansowy poczuwał się do obowiązku wspólnemi siłami dopomagać do sanacji zachwianych stosunków paryskiego parkietu, gdy wiedział on dobrze, że ratując tamtejszą sytuację, uwalnia się od gniotącej go zmory, iż przesilenie francuzkie przeniesie się na inne rynki Europy. Radośnie powitano więc szczęśliwie przebytą likwidację w Paryżu, a wszystkie giełdy, nie wyjąwszy naszej, święciły tę wiadomość ogólną repryzą. Na naszym targu objawiała się ona dość skromnie, bo żwawsze tempo operacji hamował brak i podrożenie gotówki. Mimo tego skończono dzień dzisiejszy pomyślnie, a jeśli tu i ówdzie kurszettel akcyj bankowych wykazuje obniżenie notowań, to jest ono tylko pozornem i wypływa z odliczenia od wczorajszego kursu wartości kuponu, który wczoraj był płatny.

Najsilniejszym był znowu ruch w losach, lecz i renty trzymały się dziś dobrze i podniosły się wyżej, a austrjacka papierowa stanęła dziś na al pari

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 300·50, węgier. 304·50, anglob. 131.50, uniony 238·50, bankvereiny 109·—, länderbanki 234·50, ludwiki 205.25, czerniowiec. 238·25, renta papier. 83·95, srebrna 84·90, austrj. złota 111·50, papier. 99·95, węg. złota 103·10, papierowa 94·90.

Ruble $1·28\frac{3}{4}$ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 4 kwietnia (pryw.) W stanie zdrowia Artura hr. Potockiego nastąpiło stanowcze polepszenie. Gorączka ustąpiła zupełnie, a zapalenie płuc ma się ku końcowi.

Wiedeń 4 kwietnia. W Izbie posłów załatwiono kilka ustępów budżetu ministerstwa skarbu.

Najj. Pan przyjmował na audjencji posła serbskiego Petroniewicza i odpowiedział na przemowę jego, że ubolewa nad abdykacją Milana, lecz że dla młodego króla Aleksandra będzie tę samę okazywał sympatję, co dla jego ojca. Przytem Najj. Pan wyraził także nadzieję, że rejencja dobrze wywiąże się z swego zadania i że zarówno poseł Petroniewicz według możności przyczyni się do utrzymania dobrych stosunków między Austro-Węgrami a Serbją. Najj. Pan przyjął w ogóle Petroniewicza bardzo serdecznie.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Belgradu, że rząd serbski w skutek prośby rządu austro węgierskiego wysłał na podstawie traktatu berlińskiego komisję w sprawie przeprowadzenia uregulowania Żelaznej Bramy. Dalej, że serbski poseł w Londynie Gruicz reprezentować będzie Serbję w Paryżu i Londynie, zaś mieszkać będzie w Paryżu.

Ryga 4 kwietnia. Rząd postanowił zarządzić sądowe śledztwo przeciw miejskiej komisji szkolnej, która przy zaprowadzeniu rosyjskiego języka w szkołach niższych dopuściła się rozmaitych nieprawidłowości.

Bruksela 4 kwietnia. Przybył tu Boulanger w towarzystwie Dillona, Rocheforta i córki tego ostatniego. Koło dworca znajdowały się niezliczone tłumy wołające: „Niech żyje Boulanger", chociaż słyszano także głosy: „Precz z Boulangerem".

Bruksełja 4 kwietnia. Boulanger oświadczył w obec kilku dziennikarzy, że pozostanie w Brukselji prawdopodobnie aż do wyborów, które odbędą się w październiku. Opuścił on Paryż wskutek tego, że osoby, które go aresztować miały, uprzedziły go dniem wprzódy o zamierzonem aresztowaniu, a przyjaciele doradzili mu wyjazd. Stronnictwo jego — mówił Boulanger dalej — dąży na drodze legalnej a cierpliwie naprzód, a niepokój dzisiejszy wywołuje nie kto inny, jak tylko władza, dzierżąca ster Francji. Wreszcie wyraził się Boulanger tak: „Cokolwiek się stanie — my nasz cel osiągniemy".

Haga 4 kwietnia. Pełne zgromadzenie stanów jeneralnych uchwaliło na podstawie wniosku Rady państwa konieczność ustanowienia regencji. Dziennik urzędowy ogłasza odpowiednie rozporządzenie w tej mierze.

Paryż 4 kwietnia. Dzienniki ogłaszają pismo Laisanta, Laguerre'a i Naqueta, wystosowane do Boulangera a datowane z 14 marca, w którem ci panowie wzywają Boulangera, aby natychmiast chronił się za granicę Francji.

Figaro ogłasza rozmowę, którą jego korespondent miał z Boulangerem w Brukselli, a podczas której Boulanger oświadczył, że jeżeli rząd cofnie swój zamiar prześladowania go, lub w ciągu tygodnia nie wniesie do izby żądania o upoważnienie do ścigania go, natenczas wróci on do Paryża.

Paryż 4 kwietnia. Nowy jeneralny prokurator objął wczoraj urzędowanie.

W procesie przeciw członkom ligi patrjotycznej udowodnił prokurator, że dążyła ona wyraźnie do celów rewolucyjnych i żądał zasądzenia obwinionych.

Bukareszt 4 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza dekret, mocą którego książę Ferdynand Hohenzollern będzie odtąd nosił tytuł Królewskiej Wysokości i nazywał się księciem Rumunji.

Paryż 4 kwietnia. Na dzisiejszej sesji rozstrzygnie Rada ministrów, czy ma przełożyć Izbie żądanie o upoważnienie do ścigania Boulangera.

Ateny 4 kwietnia. Wczoraj wieczorem dało się tu czuć silne trzęsienie ziemi. W śród ludności tutejszej panuje ogromne przerażenie.

Berlin 4 kwietnia. W parlamencie niemieckim oświadczył sekretarz stanu w ministerjum marynarki, że urzędowe doniesienia, pochodzące od najstarszego z niemieckich oficerów przebywających na Samoa, nie zawierają żadnej wzmianki, jakoby przez wypadki tamtejsze bezpieczeństwo Europejczyków w Apji zagrożonem było, i że zresztą okręt angielski nie byłby odpłynął, gdyby zagrażało jakie niebezpieczeństwo. Mówca oświadczył dalej, że ministerstwo jest zobowiązane w miejsce rozbitych okrętów wystawić inne, i że w obec wysłania do Samoa trzech amerykańskich okrętów, Niemcy również muszą do Samoa wysłać odpowiednią liczbę okrętów, a to, aby zapobiedz złym następstwom i nieporozumieniom. Wysłanie tych okrętów już zarządzono.

Dzienniki wieczorne donoszą, że naznaczony na jutro termin dla rozprawy sądowej przeciw redaktorom *Volkszeitung* Holdenheimowi i Ledeburowi i nałożona na obydwóch kara pieniężna, po sto marek na każdego, zostały zniesione.

Bukareszt 4 kwietnia. W izbie oznajmił prezes ministrów, że cały gabinet podał się do dymisji. Poczem posiedzenie zamknięto. Co się zaś tyczy utworzenia nowego gabinetu, istnieją rozmaite zapatrywania. Dzienniki wymieniają dotychczasowego prezesa gabinetu Rosetti'ego, byłego ministra skarbu Cantacuzena jakoteż Catargi'ego jako kandydatów na prezesa ministrów.

Londyn 4 kwietnia. Królowa powróciła wczoraj wieczór do Windsoru wraz z księciem Henrykiem Battenbergiem i jego żoną.

Paryż 4 kwietnia. Zdania dziennikarstwa tutejszego o wyjeździe Boulangera są podzielone. Dzienniki oportunistyczne i radykalne mniemają, że bulanżyzm przestanie już odgrywać polityczną rolę, lecz doradzają rządowi, aby nie ustawał w ściganiu bulanżystów. *Debaty* wierzą, iż pomimo pomyślnego dla rzeczypospolitej osłabienia wpływu Boulangera, nie można na pewno przepowiadać jego upadku i zmniejszenia jego uroku. — *Figaro* powiada, że wypadki dopiero okażą, kto ma słuszność, czy ci, którzy chwalą, czy ci, którzy ganią wyjazd Boulangera

Paryż 4 kwietnia. Komitet bulanżystowski ogłosił odezwę, w której powiada, że komitet dla tego jednogłośnie zażądał od Boulangera, aby natychmiast opuścił Francję, iż ani jego osoba ani jego życie nie było bezpiecznem. Czyhano na niego i ci parlamentarzyści, którzy go pragnęli usunąć, gotowi byli na wszystko, byle utrzymać władzę w swem ręku.

Mengesa, któremu do boku przydzielono austrjackiego kapitana Nikolodoniego, przyjmował dziś także minister wojny. Wieczorem będzie dziś Menges na objedzie dworskim

Wiedeń 4 kwietnia. Wyjazd Najj. Pana do Pesztu odroczono o jeden dzień. Najj. Pan, odjedzie dopiero jutro o godz. 9 wieczór. Przed południem przyjmował dziś Najj. Pan pruskiego majora Mengesa, który przywiózł ze sobą model nowego karabinu piechoty.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 kwietnia *1889.*

Hotel Żorża: J. Jodko z Podola ros. Wł. Gniewosz z Kontów. A. Cielecki z Porchowy. F. Wysocki z Uwina. K. Horodyski z Kolędzian. F. Guszkowski z Wołynia. St. Wybranowski z Kimirza.

Hotel Europejski: E. Schenirer z Wiednia. T. Żurowski z Myszkowiec. K. Janowski z Tarnopola. M. Markowska z Rosji. Dr. A. Thrumicz z Przemyśla.

Hotel Angielski: F. Stanek z Wiszenki. F. Obertyński z Sawczyna. R. Lewandowski z Krzewicy.

Hotel Langa: A. Bade z Hamburga. S. Pineles, H. Mandl, A. Schwarz z Wiednia. W. Kempner z Nowego Sącza.

Z zbożowych targów.

4 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·50—7 15	6.70—7 10	6·55—7.15	6·60—7.20
Żyto	5.15—5.40	5.——5 30	5.——5.20	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—6.75	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5 80—6.25	5.25—5 85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6.— 10.50	6 — 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.50 7 —	5 80 - 6 —	5.20 - 6.—	4.10—4,80
Rzepak	13.—13.60	12 80 13 10	12.70 13·40	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	50.—65·—	50 — 64 —	50 —.63 —	55.—43 —
Konic. biała	50.—60.—	50.—60 —	48.—59.—	31.—35 —
Konic. szwed.	60.—75 —	—.—.—	—.—.—	—.— 20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izdy handlowej 4 kwietnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m. k.	204 —	207 25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	236 —	239 50
Banku hip. galic. 200 zł. w a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a.	97 —	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 50	94 50
„ „ „ $4\frac{1}{2}$% „ „	97 80	98 80
„ „ „ 4% „ „	93 —	94 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) $2\frac{1}{2}$% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	95 10	96 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	25 —	27 50
„ „ Stanisławowa	40 —	44 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Dukat cesarski	5.67	5.77
Napoleondor	9.55	9.65—
Półimperjał rosyjski	9.86	9 96
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	$1·27\frac{7}{8}$	$1·29\frac{7}{8}$
100 marek niemieckich	58 70	59·70

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 kwietnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	298·65	Węg. kolej półn. wschodn.	180·—
Alpiny	74·—	Wiedeńskie losy kom.	150·—
Kredyty węg.	303·25	Akcje tyton.	118·25
Anglobanki	132·—	Gal. obl: indem.	105·—
Uniony	228·—	Elbethale	209·—
Ludwiki	208·75	Länderbanki	238·50
Nordbahny	259·50	Renta zł. węg	102·95
Lombardy	100·—	Bankvereiny	109·25
Losy tureckie	27·10	Renta węg. pap.	94 85
Staatsbahny	240·75	Ruble	1·29·—
Czerniowieckie	238·25		

Usposobienie silne.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja
8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.
3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.
7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

62)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Nieszczęsne dziecko! — zawołał Marceli przerażony, — więc myślałeś o śmierci!

Raul pochylił głowę i wyszeptał:

— Tak, panie...

— W twoim wieku!...

— Chciałem zobaczyć się z ojcem... chciałem pójść za matką.. Ah panie, gdybyś wiedział co to jest opuszczenie, takie absolutne opuszczenie... pustynia pośrodku świata, kiedy się czuje w sercu całe skarby miłości...

— Niestety, — pomyślał Marceli, — ja to znam.

A potem dodał głośno:

— Ale teraz te myśli ponure już cię odbiegły, nieprawdaż?...

— O! teraz, chcę żyć, teraz nie jestem już sam na świecie... mam przyjaciela... przyjaciela mego ojca...

Spojrzenie i myśl pana de Labardès pobiegły jednocześnie w niebo.

Zdawało mu się, że ujrzy tam uśmiechnięty cień komendanta Raula, przebaczający mu ponownie, po raz drugi.

— Moje dziecko, — przemówił do sieroty, — nie pozostawaj tu dłużej, potrzebujesz spoczynku... Chodź ze mną... pójdźmy...

— Dobrze, panie, pójdę z tobą, ale pierwej pozwól mi raz jeszcze uklęknąć u tego grobu, w którym zasypia biedna moja matka... Powiem jej, że mi przybywa pomoc... podziękuję jej, że mi zesłała pana...

Przez kilka minut modlił się Raul z zapałem na świeżej mogile, potem podniósł się, podszedł do Marcelego i powiedział mu:

— Jestem gotów, panie... Zrób zemną co zechcesz.. twoję wolę postaw na miejscu mojej, bo nie czuję nawet w sobie siły do pragnienia czegoś.

Pan de Labardès ujął ramię młodzieńca i uprowadził go w milczeniu.

W chwili kiedy obadwaj dochodzili do pierwszych domów miasteczka, Raul zapytał:

— Czy nie wrócimy do domu, który zamieszkiwała moja matka?

— Później, — odpowiedział mu Marceli.

— Gdzież więc prowadzisz mnie pan?...

— Do siebie.

Sierota nie odpowiedział ani słowa i szedł dalej za swym przewodnikiem.

Marceli zajmował w jednym z pierwszorzędnych hoteli miasta apartament, złożony z trzech pokoi... Pomieścił w jednym z nich Raula, wmusił w niego łagodnie cokolwiek pożywienia, potem skłonił go, aby się położył na łóżku i czuwał nad snem jego z całą czułością i całą miłością matki.

Nie uważamy za potrzebne rozwodzić się tu nad szczegółami pierwszych dni, które sierota spędził u swego przybranego ojca... wystarczy nam powiedzieć, że Marceli, aby pocieszyć i ożywić młodzieńca, używał wszelkich środków i że Raul, natura nawskroś sercowa i gorąca, nie wiedział jak mu okazywać swą nieskończoną wdzięczność.

Czwartego dnia Raul objawił gorące pragnienie odwiedzenia po raz ostatni domku, w którym umarła pani de Simeuse.

Pan de Labardès poszedł z nim razem.

Rozdzierająca scena odbyła się w tem opustoszałem mieszkaniu. Sierota łkając klękał przed łóżkiem, na którem zasnęła matka jego na wieki, przed fotelami, na których ona siadała... szukał jej na progu każdego pokoju.. przywoływał ją głośno. Wierzył niemal, że musi odpowiedzieć na jego wołanie i że posłyszy słodki głos jej.

— Co chcesz, moje dziecko...

Marceli wiedział, że boleść każdą ukoja najlepiej możność wylania jej. Nie próbował więc pocieszać Raula żadną z tych banalnych pociech, które nie pocieszając, stokroć więcej tylko rozkrwawiają serce.

Skutek przezeń przewidziany nastąpił rzeczywiście. Płacz i łkania Raula zwolna ucichły... łzy toczyły się po twarzy nie tak już gorzkie... smutek i rzewność zastąpiły pierwszy szał rozpaczy...

Otwarł małe biurko, z którego wyjął pugilares, wypchany papierami i odezwał się do Marcelego.

— Dzięki, żeś mi pan towarzyszył... dzięki, żeś mi pozwolił się wypłakać... Pożegnałem się z moją matką... teraz już jestem spokojny... A teraz opuśćmy to mieszkanie...

Zaledwie powrócili do hotelu, w którym stał pan Labardès, Raul wyjął z pugilaresu papier złożony we czworo, całkiem pożółkły, wystrzępiony po brzegach... Przycisnął do ust ten papier namiętnie, a potem podał go Marcelemu.

Ten rozwinął go coprędzej i na pierwszy rzut oka zaraz poznał pismo komendanta, aczkolwiek wiersze tego pisma które miał przed sobą, kreślone były ręką zesłabłą, której poruszenia krępowała już śmierć bliska.

Jak to słyszeliśmy od sieroty, pocałunki matki i syna zatarły w nim niemal każde już sło wo.. W pośrodku pierwszej strony widoczną była plama brunatno-czerwona, plama krwi.

— Czytaj pan, — wyszeptał młodzieniec, czytaj..

Marceli pochłaniał ten list wzniosły i przejmujący, w którym umierający zapominał zupełnie o sobie samym a pamiętał wyłącznie tylko o swej żonie ukochanej, gdzie każdy wiersz, każde słowo tchnęło niezmierną miłością, gdzie czuć było wyraźnie ostatnie tętna szlachetnego serca, które miało zamilknąć za chwilę na zawsze.

List ten tak się kończył:

„Dla ciebie i dla mego syna, droga moja Henryko, kazałem zrobić mój portret... Darujcie mi oboje, że wam go nie przysyłam. Ani jedno ani drugie nie potrzebujecie martwego obrazu, by mnie nie zapomnieć nigdy... Medaljon, który wam przeznaczałem, pomieszczony jest gdzieindziej. Dałem go dobremu i szlachetnemu człowiekowi, który kochał mnie z całej duszy i który jest teraz u mego łoża, zapłakany... Marceli de Labardès zamknie mi oczy.. I jemu potrzeba pocieszenia, bo ja znam jego serce i wiem, że śmierć moja uczyni go bardzo nieszczęśliwym...

„Siły już mnie opuszczają... ostatnia zbliża się godzina... Trzeba mi przyzwać kapłana, aby mnie przygotował do stawienia się przed Najwyższym Sędzią... Nie dozuję w tej chwili ani trwogi, ani bojaźni... gorzki smutek przejmuje mnie tylko, że opuścić was muszę, nie mogąc nawet bodaj na chwilę zobaczyć raz jeszcze.

„Żegnaj mi ukochana Henryko!... Żegnaj kochany mój synu... nie, nie żegnam cię... do widzenia... do widzenia... ja tam na was czekać będę..“

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.